TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 24 września. № 39.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Lwowscy Chaldejczycy.

Et jam defunctorum infamant animas.

Tertullianus in Apologetico.

(Dokończenie.)

Stawiacie najpiérw naukę *reinkarnacyi*. Wedle was człowiek nie jeden raz się rodzi. Byłoby to i nieźle, z warunkiem, abym niestał się osłem, bo obijają boki, polskim Żydem, bo cebuli nie cierpię, ani — Redaktorem Światła, bo będąc obskurantem katolickim, Lwowskiego światła znieść nie mogą oczy moje. Jednakże umierać kilka razy, jeszcze wnet po sobie, a do tego może gdzie w jatkach pod nożem żydowskim: no, to już wolę w Kościele katolickim raz tylko się rodzić i raz w Bogu umierać. *Postanowiono ludziom raz umrzeć... tak i Chrystus raz jest ofiarowan.* Hebr. IX. 27, 28. mówi Pismo. Gdy tu Apostół na słówko: *raz* nacisk kładzie, widać, że za jego czasów błąkali się reinkarnaciści. Heród był takim, bo mówi o Jezusie: *Tenci jest Jan Chrzciciel: on zmartwychwstał i dla tego cuda się pokazują w nim.* Math. XIV. 2. Metempsychoza powstała podobnoć w starożytnych Indyach czy Egipcie, ztąd wniósł ją *Pytagoras* do Grecyi, chwycili się jéj niektórzy Talmudyści, przyjęli Manichejczycy, więc nie nowa to nauka, tylko dawne głupstwo. Odradzamy się, a *Światło* winno nas objaśnić, dla czego dusza, zwłaszcza gdy za pokutę przeszła w nowe ciało, przy reinkarnacyi traci zupełnie dawniejszą świadomość, boć to pewna z kommunikacyi Spirytystycznéj, że ja, co to piszę, byłem niegdyś Konfuciuszem, w dalszéj wędrówce Lukullusem, lecz cóż mi z tego, kiedy obecnie musiałem mozolnie uczyć się abecadła, a zapomniałem zupełnie, jak smakowały mureny, wprawdzie ciałem ludzkiem, ale tylko niewolniczem karmione. Mozolnie uczyłem się abecadła, i to o tyle, o ile nie naganiała ojca niewczesna gorliwość; to na cóż było mi się uczyć, gdyż wiem, a znowu z kommunikacyi Spirytystycznéj, że dopiero w czterdziestéj (4 × 10 liczby pytagorejskie) inkarnacyi przeznaczono mi odrodzić się Wydawcą: *Słońca Spirytystycznego*, dziennika, który gdy zajaśnieje nad światem, nietylko, że sześćmiesięczna noc biegunowa spełznie ze szczętem, a będzie trwał dzień od roku do roku, co większa, nie stanie na ziemi ani jednéj głupiéj głowy, o których mówi Pismo, że jest ich *poczet nieprzeliczony*. Eccles. I. 15. Światło oświeci nas, jak długo czekać mają dusze nasze na reinkarnacyę. Jak kiedy. Bo jeżeli dusza moja będzie duchem złym, zatem źle jéj na drugim świecie będzie, to co prędzéj zechce wrócić do ciała, czego mi i dobroć Boga zbronić nie może, gdyż i tutaj na ziemi pokutować mogę urodziwszy się n. p. głuptakiem, albo żebrakiem. Jeżeli zaś będę tam dobrym duchem, razem dobrze mi tam będzie, o to pewnie nie będę tak ograniczonym, abym się miał spieszyć na powrót do ciała, ani mi tego Bóg dobry uczyni, aby miał mię tu na ziemię gnać, zwłaszcza, że życie ziemskie wedle *Światła* walką jest, zatem jak każda walka bez trudu się nie obejdzie. Tu reinkarnacya ustaje. A gdzieżby się podziały sprawiedliwość i miłosierdzie Boże, na które tak skwapliwie powołuje się Światło?

Reinkarnacya, hm, czemu ją też Bóg, o którym ze Światła się dowiadujemy, że jest wszechmocny a dobrotliwy, czemu ją Bóg w całéj naturze nieprzeprowadził? Bo jakby to było dobrze dla mnie, aby n. p. lampa, która mi się dopala, bez dolewania od początku świecić poczęła, albo dla głodnego, żeby bochenek zjedzony na nowo przed nim się zjawił? Widocznie Pan Bóg wielką dziurę we firmamencie zostawił. Lecz przy ciągłym postępie nowożytnym a świetle *Światła*, nie wątpimy, że i to kiedyś się praktykować będzie.

Reinkarnacya — ale musi być i kreacya, gdyż ludzi ciągle przybywa na ziemi; lecz że ta kreacya na Boga wszechmogącego podobnoć cokolwiek za mozolna sprawa, obok niéj musiał zaprowadzić reinkarnacyę, a duszę taką reinkarnowaną rozpoznasz od świeżo stworzonéj, że pierwsza czyta *Światło*, druga nie. Reinkarnacya — o jakiż durny był ojciec mój, rozumiał bowiem, że jest po Bogu rodzicem moim, a ja właściwie jestem córką Harun al Raszyda, dziś już po dziewiąty raz inkarnowanym, cztéry razy jako niewiasta, pięć razy wjechałem w ciało męskie. Tylo pamiętam: ale być może, że się tam dusza moja w podróży z Arabii do Europy zabłąkała może jeszcze w ciało wielbłąda, na co słusznie wnosić mogę z kształtnego garbu mojego, który mi pewnie po nadobnym przodku moim pozostał.

Reinkarnacya — i zapewniają mnie duchy, nawet czyste, że Święty Stanisław jest dziś Bogdo-Lamą w Tisso-Lumbo, a Napoleon Fakirem w Kairze. Ba, a jakoż mogą rozmawiać dusze ich z pośrednikiem Lwowskim? Niechno o to zapyta Światło duchów swoich!

Jan Chrzciciel a Eliasz byli jedną i tąż samą duszą. Tak tłómaczy Światło text u Math. XVII. 12.

Otoż to dopiero jest prawdziwie doskonały, prawdziwie postępowy wykład Pisma, który nam odsłania prawdy nowe, całkiem dotąd nieznane, które *„prędzéj czy późniéj staną się filarem pojęć filozoficznych nowéj ery życia ziemskiego, osią, na któréj wszystkie wyznania Chrystusowe* (sic) *obracać się, a celem, do którego pojęcia nie Chrystusowe dążyć będą.“* A do jakichże to prawd prowadzi nas ów wykład Pisma świętego *„obłuskany z łupiny porównań“?* Oto widzim że niekiedy ciał ludzkich dorywają się psie dusze, paradują w koronach, już nie papierzanych, jak pudle i małpy przez Niemców oprowadzane, ale w litych, puszą się w kosztownych gronostajach, a co więcéj, władają nad milionami dusz ludzkich, co luboć dziwnie się starym katolikom wydawać może, nam adeptom Światła jest zupełnie jasne, boć Chrystus o Herodzie wyraźnie mówi: *„Idźcie, a powiedzcie liszce onéj.* (Luc. XIII. 32,) a o Chananejczykach: *„Nie dobra jest brać chléb synowski a miotać psom.“* (Math. XV. 26.) Więc najwyraźniéj Herod lis w ciele ludzkiem, a Chananejczycy psy. Ponieważ zaś Światło na wielkie się dzieje zakasało, a *„często wielkie rzeczy bywają dokonane małymi czynnikami n. p. gwar gęsi ocalił Rzym“* tedy współpracownicy Światła nie mogą nic innego być, tylko dusze gęsi, i to właśnie owych Kapitolińskich, o czem najmniejszej nie może być wątpliwości, bo duch przewodniczący naszemu Zebraniu tak nas zapewnia. Lecz jakże znowu poznać psie i lisie dusze od innych? Najłatwiéj w świecie. Są to ci, co na gęsi Światła Lwowskiego naszczekują i je duszą; a zatem i my musielibyśmy się pogodzić z psim lub lisim rodowodem, gdyby duch nasz przewodniczący znowu nie zapewniał nas, żeśmy w żadnem zgoła pokrewieństwie ani z Herodiadą ani z Kananejką, choćbyśmy nawet tego powinowactwa wcale się nie wstydzili, boć zaszczytemby było tak wysoko posunąć przodków swoich, gdy aż do Noego niemożemy.

Nie godzi się powtóre Światlo na karanie wieczne. I prawda. Psie dusze nie mogą być skazane na wieki. Zwykle obije im się tylko boki, a gęsiom urznie szyja, i już po nich. Lecz z duszami ludzkiemi to cokolwiek inaczéj; jeżeli tylko Światło zgodzi się, że te dusze są same sobą t. j. istotnie ludzkie i mają wolę wolną. Bo jeżeli ją mają, mogą dobrowolnie i świadomie zaciąć się i zaryć w swéj złośliwości na wieki, a zatem Bóg sprawiedliwy na wieki je przed Swoje oblicze przypuścić nie może, chybaby chciał przeprzeć na nich wszechmocność swoją, odjąć im wolność woli, czyli uczynić je duszami psiemi. W takim razie jużby wieczność wszelka, nagrody i kary, ustała, ani dusze takie nie byłyby zdolne *„do perfekcyi moralnéj i podniesienia do Boga do godności prawdziwego sługi w Bożym Majestacie“* (sic). Podobną w złem zaciętość widzieliśmy nieraz, opojów, którym ani łzy żony i dzieci, ani kary kościelne pomagały, aż w opilstwie zginęli, rozpustników, aż w zaraniu życia dusze swe wystrzykali. Co gdy zdrajca przeszedł dobrowolnie do obozu nieprzyjacielskiego i tam złośliwie na zawsze pozostanie? Przecież i *Światło* przypuszcza jakiś rodzaj zła moralnego, a więc z wolnéj woli płynącego, gdy mówi o odkupieniu przez Jezusa Chrystusa, gdy mówi o poprawie. Więc na upór w złem wiekuisty i na wieczność kary zgodzić się musi. A jeżeli nie, niechże sobie czeka, aż drzewo na lewo powalone podniesie się samo i przewali znowu na prawo, ponieważ zaś to czekanie dla nas cokolwiek zadługieby było, my tymczasem pójdziem daléj do

Trzeciego przeczenia Spirytystów: osobistości Szatana, gdyż na satanizm, t. j. kuszenie do złego się godzą. A tu niezwykły zaszczyt spotyka dusze ludzkie. Nawykliśmy słyszeć, że dusze są cząstką bóstwa, owszem, że są świadomością bóstwa samego, lecz naraz Światło zaprzeczając istności szatana, dusze na szatanów nobilituje. *„Szatanami* prawi *są duchy* (rozumiéj: dusze) *nieszczęśliwe i złe, które z gniewu ślepego, iż im się źle dzieje, pragną i inne dusze w to nieszczęście wegnać.“* Niewiem, kto tam za to pasowanie rycerskie będzie Światłu wdzięczny. Przeczy szatana, bo mogąc *„psuć na przekór męki i śmierci Jezusa Chrystusa dzieło odkupienia, musiałby tym sposobem być silniejszym od Boga samego.“* Skoro Światło przypuszcza duchowość, spirituałność dusz, zatem i cechę spirituałności konieczną, wolność woli, toć musi oraz przypuścić, iż one, i wyższe istoty duchowe stworzone w skutéj warunkowości swéj zdolne są upadku t. j. odstępstwa od celu przez Boga im naznaczonego. Zatem, choćby nawet miało być z urazą prezesa towarzystwa Spirytystycznego, poważamy się utrzymywać, że istotnie i my i Aniołowie pod pewnym względem silniejsi od Boga samego, gdyż oni mogli, my możem grzeszyć, czego Bóg przy najpełniejszéj woli przecież nie może. I na ziemi nieraz niemowlę silniejsze od ojca, bo niejednę szybę wytłucze, czegoby ojciec ani sobie życzył, ani uczynił.

Niema złych duchów czyli czartów, ale czemże proszę udowadniacie osobistości dusz złych wobec *„nieprzeliczonego mnóstwa zupełnych ateuszów i niedowiarków“?* Odpowiadacie: Manifestacyami. I my tym samiuteńkim sposobem istnienia szatanów. Chrystusowi Panu manifestowała się i mianowała: *legio*, kohorta wasza, czy kolumna Towiańskiego. Prócz manifestacyi biblijnych mamy jeszcze i inne, nawet przed średniemi wiekami. Wszakże magicy wszystkich narodów prawią o czarnéj magii t. j. wywoływaniu duchów złych. Tych się tedy przodków swoich nie wyprzecie. A jeżeliby, to posłuchajcie Tertuliana. Żył on w pierwszych, jak mówicie klasycznych wiekach Chrześciaństwa, a był człowiek wcale niegłupi, zwłaszcza, że był nawet adwokatem! Oto jak wyzywa pogan: *„Edatur hic aliquis sub tribunalibus vestris, quem daemone agi constet. Jussus a quolibet christiano loqui spiritus ille tam se daemonem confitebitur de vero, quam alibi deum de falso.... Nisi se daemonem confessus fuerit, christiano mentiri non audens, ibidem illius christiani procacissimi sanguinem fundite. Quid isto opere manifestius? quid hac probatione fidelius? simplicitas veritatis in medio est.* (Apolog.) Są zatem istotnie czarci. Wszakże jeżeli te manifestacye Pisma i historyi jeżeli one są legendą, toć i wasze manifestecye dusz nic więcéj, i tak *„dla biednych zaślepieńców“* Spiritism niebędzie *„kotwicą.“*

Niemożecie się zgodzić na nieomylność Kościoła

Niedziwim się wcale, ale gdy do siebie tak mało zaufania macie, iżeście się nie zdobyli na twierdzenie własnéj nieomylności, toć my w obec rozdroża tymczasem staréj trzymać się będziem, udzielając wam terminu tysiąca ośmset lat, abyście w tym czasie nieomylności waszéj świętobliwością, cudami i t. p. dowiedli, po którym to niedługim terminie, bo zawsze od naszéj nieomylności o wzmiankowaną ilość lat krótszym, pomyślimy, ażali na wasze nauki ucha dozwolić nieszkoda.

Zamykając, prosimy nie zarzucać nam, iż nie po chrześciańsku z przeciwnikami wojujem! Bo jak rozprawiać się z ludźmi hardymi do wiary, do nauki leniwymi? Właśnie po szyderstwie obiecuje sobie Światło wyświecenia — swego kolosalnego głupstwa!

KORESPONDENCYE.

△ **Z dyecezyi Przemyślskiéj** *9 września.*

W dniach 31 sierpnia i 1 września odbyła się kongregacya dekanatu Strzyżowskiego. Z uwagi, że zgromadzenia dekanalne po długiéj przerwie przywrócone, a obecnie nawet nakazane u nas są nowością, i ztąd też ich potrzeba i cel rozmaicie są pojmowane, postanowiłem naszą kongregacyę dokładnie opisać, to zaś wcale nie w téj myśli, aby ją za wzór stawiać innym, lecz aby pobudzić do takiego sprawozdania wszystkich, gdyż tym sposobem poznamy dobre i wadliwe strony naszych zebrań, przyjmiemy pierwsze, a unikniemy drugich, dojdziemy do pożądanéj jednostajności i osiągniemy korzyści, których dostarczyć nam mogą i powinny.

Na kongregacyę zjechaliśmy się z wyjątkiem trzech słabością przeszkodzonych, wszyscy do Czudca i odprawiliśmy ją we wspaniałym i wzorowo utrzymywanym kościele tamecznym. O godzinie 4. z południa, weszliśmy wielkiemi drzwiami do świątyni, gdzie uklęknąwszy przed wielkim ołtarzem, po dłuższéj adoracyi przenajśw. Sakramentu, zaintonował ks. Dziekan wzniosły hymn „*Veni Creator*“ a zakończył wierszem i modlitwą. Zasiadłszy następnie w presbyteryum, odmówiliśmy nieszpory, kompletę, matutinum i laudes. Do tego oficyum kapłańskiego dołączyliśmy w odpowiednich przestankach nakładem naszego Dziekana wydane modły o Męce Pańskiéj, które zwłaszcza że poprzedzający każdą modlitwę czterowiersz był śpiewany do głębi przenikały, wreszcie dodaliśmy modlitwy o 12 przywilejach N. M. P. Tuż nastąpiły żałobne nieszpory. Ponieważ Assesor i Notaryusz kongregacyi zeszłego roku byli wybrani, po nabożeństwie udaliśmy się na probostwo, a po upływie godziny znowu do kościoła. Tutaj klęcząc przed wielkim ołtarzem robiliśmy za przewodem ks. Dziekana rachunek sumienia, i wzniecali w sobie akt skruchy, poczem przystąpiliśmy do spowiedzi ś. która prawie do 10 godziny trwała. Na tém zakończyła się czynność dnia tego. Nazajutrz już o godzinie w $^1/_2$6 rano byliśmy w kościele i śpiewali nocturn i laudes pro defunctis fratribus, a Mszą ś. żałobną na tęż intencyą celebrował ks. Migacz proboszcz Lutecki, po niéj zaś ks. Dziekan przy asystencyi wotywę de Spiritus. W czasie tym wychodzili kolejno do bocznych ołtarzów księża ze mszami śś. Kongregacya była parafianom miejscowym zapowiedziana, ztąd też lud na obydwóch nabożeństwach licznie się znajdował, i bez zawodu musiał być zbudowany widokiem długo modlących się i spowiadających się kapłanów, których do pokuty sakramentu przystępujących przedtem nie widywał, gdyż spowiedź taka zwykle ma miejsce w kościele katedralnym, albo i sąsiednim, ale bez świadków, co jest powodem, że jedni między ludem mniemają, jakoby księża spowiedzi nie potrzebowali, a drudzy w skutek podszeptów nieuawistnych religii ś. zaczynają powątpiewać o samym sakramencie, bez którego panowie i duchowni się obchodzą. Jakie spustoszenia takie mylne o księżach mniemanie zrządzić może, dosyć wspomnieć.

Po godzinie przerwy zasiedliśmy w około stołu w kaplicy przybocznéj ustawionego. Tu najprzód ks. Dziekan kilką słowy przypomniał zadanie naszego zebrania, poczem wskazując na ostatnią kurendę konsystorską, zobowiązał wszystkich do ścisłego zachowania przepisów względem wystawienia przenajświętszego Sakramentu; daléj wyłożył potrzebę i pożytek rekolekcyi duchownych, przez JW. Biskupa zaleconych, zapowiadając że swego czasu współdekanalnych na nie zaprosi; następnie powołując się na uznaną na poprzedzającéj kongregacyi konieczność domu emerytów, przez JW. Biskupa popartą, wezwał do rocznych na ten cel stałych datków, do których też wszyscy z chwalebną przychylili się gotowością; wreszcie poruszył wątpliwość co do dnia odpustów parafialnych, a zgodnie z jego zdaniem kongregacya uchwaliła wątpliwość swą wnieść do najprz. konsystorza. Załatwiwszy rzeczone przedmioty, przystąpiono do rozwiązania przeznaczonych dla kongregacyi pytań. Nad pierwszem z nich wyłuszczył swoje zapatrywanie ks. Puchalik, mówiąc przekonywająco o potrzebie i większéj pożyteczności dla ludu kazań katechizmowych, tudzież jak powinny być przeprowadzone. Wyczerpujące rozprawy, w których wszyscy udział brali, a głównie urządzenie tych nauk dotyczyły, gdyż o potrzebie i pożyteczności onych jedno tylko było zdanie, doprowadziły do tego wypadku, że nauki te należy natychmiast zaprowadzić, a to na podstawie katechizmu Deharbe, tudzież, że miewać je powinni XX. Plebani, w razie zaś przeszkody, wskazać swym współpracownikom systematycznie następującą naukę. Przyczem postanowiono, że nauki te mogą bywać w każdą drugą niedzielę, niemniéj, że gdzie przy kościele dwóch księży, koniecznie dwie miewać należy nauki. Drugie pytanie bardzo dokładnie przez ks. Henryka Biegę wyłożone długą i nader ożywioną wywołało rozprawę, mianowicie nad tem, czy i kogo można i należy bez podejrzenia o naruszenie tajemnicy spowiedzi, oddalać od przenajśw. Sakramentu. Stanęło na tem, że notorii, manifesti peccatores muszą być oddaleni, jak też dla zapobieżenia wszelkiemu szkodliwemu tłumaczeniu, pouczyć należy wiernych, kto i czemu jest niegodnym przenajśw. Sakramentu. Trzecie pytanie ograniczono do wyliczenia kanonicznych i cywilnych przeszkód małżeńskich, i do krótkich nad niektóremi uwag. Ks.

August Nahlik wniósł jeszcze rzecz o stowarzyszenie wzajemnéj pomocy księży, którą po kilku uwagach postanowiono przedłożyć JW. X. Biskupowi. Wyczerpawszy porządek dzienny i odbywszy skrutynia przemówił ks. Dziekan w języku łacińskim. Przemowę jego streszczam z pamięci. Odwoławszy się do przeszłorocznéj mowy, któréj przedmiotem było: *in sortem Domini vocati, sacerdotes facti, ad laborem, non ad otium, nec ad deliciandum destinati sumus*, rzekł, abyśmy w tak ważnéj sprawie zbawienia dusz, napróżno nie wytężali sił naszych, potrzeba nam wzoru do naśladowania. Wzorem tym sam boski mistrz nasz, gdyż tak ma apostół ś. *Nam quos proscivit et praedestinavit conformes fieri imaginis filii sui. Quos autem praedestinavit, hos et vocavit.* Bóg nas powołał, boć chociaż w takiéj mnogości kapłanów, niewszystkich czysta miłość ku Chrystusowi pod znaki jego prowadzi, przecież ponieważ, *nemo sibi sumit honorem* i *si non es vocatus, fac ut voceris* jesteśmy powołani, lub od nas zależy, abyśmy byli, zaczem obowiązani jesteśmy *conformes fieri imaginis filii Dei.* P. Jezus rzekł: *Ego sum via, veritas et vita, ergo Christus est via, quia per veritatem ducit ad vitam aeternam,* powołani tedy sprawować zbawienie wielu, tą drogą kroczyć powinniśmy. Drogę tę wskazał P. Jezus najśw. żywotem swym, naśladować tedy ten żywot, znaczy iść drogą, którą Chrystus. Wiara uczy, że jedna przenajdroższéj krwi Zbawicielowéj kropla dostateczną była odkupić świat cały. Po co więc ta długa od żłobka do krzyża ofiara? Sam Chrystus odpowiada: *Exemplum dedi vobis, ut quae ego feci, et vos faciatis. Qui mihi ministrat me sequatur.* Lecz jeźli naśladować Chrystusa, znaczy żyć jego życiem najświętszém, kto takiéj dopominać doskonałości odważy się? Nie lękajmy się wszelako! mamy przykłady śś. Apostołów, Męczenników, Wyznawców, błogosławionych Kapłanów. Wiem że niewszystkim w równéj mierze udzielona łaska, lecz jeżeli nam nie dano, jak świętym Kapłanom nieść owoc setny, czy poprzestaniemy na trzydziestym, lub wcale dziesiątym, jeżeli przy pracy szczeréj, może sześćdziesiąty przynieśćbyśmy mogli. Przekonany przeto jestem, że więcéj postąpiliśmy w świątobliwości i więcéj dla Chrystusa dusz byśmy pozyskali, gdybyśmy szli ścieżką przez wierne sługi Chrystusowe utartą. Zobaczmy teraz w czém szczególnie podobnymi stać się mamy Chrystusowi, i rozważmy czy idziemy za Chrystusem? Pan nasz rzekł: *Ego non quaero gloriam meam, sed honorifico Patrem meum.* Szukać chwały bożéj, jest to myśleć o Jego uwielbieniu, i dusz nam powierzonych zbawieniu. Czy wszystko, co w naszéj mocy pod tym względem czynimy, niech każdy siebie sądzi, aby uniknął strasznego sądu Chrystusowego, bliższego jak może mniemamy. Znowu rzekł Pan Jezus: *Non veni vocare justos, sed peccatores. Ita dico vobis etc.* Tymi słowy wyraził bezdenne zmiłowanie boże względem grzesznych, które czynami stwierdził, oraz polecił ich osobliwszéj troskliwości naszéj. Czy jest w nas taka względem grzeszników miłość? czy z całą przystępujących do spowiedzi ś. przygarniamy dobrocią? lub niechętnie i spiesznie dajemy rozgrzeszenie, które ani leczy, ani poprawia, a nas tylko obciąża? zapytujmy sumienie nasze, abyśmy przynajmniej odtąd mogli rzec z apostołem: *Quis vestrum infirmatur etc.* Wreszcie, aby wszystko jednem objąć słowem, badajmy czy nam wolno powtórzyć za Apostołem: *Estote imitatores mei, sicut et ego Christi?* Obawiam się, że tak nie jst, a przecież żąda tego od nas Bóg; aby żywot Chrystusów w nas się wyrażał, i patrzący się na cnoty sług, wielbili Pana. Cóż mamy robić, abyśmy tego dopięli? Wyniszczyć w sobie *omnem amoris et commodi proprii affectionem.* Usiłujmy więc dojść do tego, a podnietą niech nam będzie groźba, że krwi grzeszników przez naszą niedbałość, lenistwo i zgorszenie zgubionych, z rąk naszych żądać będzie Bóg, tudzież obietnica: *qui mihi ministraverit, honorificabit eum Pater meus ed ubi ego sum ibi erit et minister meus,* wreszcie okropny czas obecny, którego spustoszeniom nie już zwyczajna uczciwość i zwykła praca, lecz życie istotnie niepokalane, cnotami jaśniejące i gorąca żarliwość kapłanów tamę położyć zdołają. Ponieważ zaś nadzieja tego nie w naszém staraniu, lecz głównie w łasce Bożéj, za przyczyną Matki łaski i z całą prośmy ufnością, *ut corda et corpora nostra, sensus, sermones et actus nostros in lege sua et in operibus mandatorum suorum dirigere et sanctificare dignetur.*

Podziękowawszy ks. Dziekanowi, zaśpiewaliśmy *Te Deum*, a po gościnnym obiedzie powrócił każdy do siebie ze stałem postanowieniem mężnie staczać bój Chrystusów.

P. S. Karmelitankom Krakowskim odjął p. minister zaliczkę, do któréj rząd ściśle był obowiązany. Liberalizm więc zarówno z despotyzmem depce sprawiedliwość, karze bez sądu, i karze wszystkich za jednego lub kilku, nawet za winnych nieuznanych. Owoż najczystszy system policyjny pod rządem parlamentarnym. Wypadek dający dużo do myślenia. Wątpię, aby za pokrzywdzonemi kto się ujął, chociażby to było ujmowaniem się za krajem, w którym wielu z innych powodów to samo wnet spotkać może.

---

* **Rzym** *10 września.*

W korespondencyi Rzymskiéj do *Czasu* czytamy co następuje:

„Stronnictwo dające sobie nazwę *liberalnych katolików* w nadreńskich prowincyach, coraz wyraźniéj dąży do utworzenia własnéj organizacyi, aby zjednoczyć swe siły i pozyskać pewien wpływ na uchwały zbliżającego się Soboru; ale w miarę jak ściśle określa swe zasady, musi koniecznie tracić zwolenników. Kościół z natury swojéj prowadzi do wolności, choć żadnéj formy rządu nie wyłącza. Samo szerzenie moralności przez wpływ religijny usposabia ludzi do większéj samoistności w działaniu, a tem samem czyni ich zdolniejszymi do wprowadzenia rozleglejszych swobód politycznych. Jak niewolnictwo stopniowo znikło pod wpływem chrystianyzmu, tak i despotyzm stał się niepodobnym, choć nawet żadnéj pisanéj konstytucyi nie było. Biskupi karcili despotyzmu zachcianki złych królów, na Bolesławów Śmiałych znajdowali się święci Stanisławowie, a jeśli sumienie chrześcijań-

skie silnie żyło w narodzie, koniec nie bywał tak tragiczny, bo możne obywatelstwo stawało po stronie sprawiedliwości, i gwałtów nie dopuszczało. W miarę szerzącéj się oświaty i rozwijających się cnót obywatelskich coraz większa liczba ludzi wszelkiego stanu zdolna była uczestniczyć w sprawach publicznych i forma rządu stósownie przekształcaćby się musiała, gdyby społeczeństwo w duchu Bożym się rozwijało. W tem znaczeniu każdy katolik może się nazwać liberalnym, bo każdy pragnie prawdziwéj wolności, jaką daje zastósowanie Ewangielii do życia spółecznego. Ale nie wszyscy w ten sam sposób wolność pojmują. Reakcya przeciw kościołowi przez odrodzenie pogaństwa wywołała reakcyą przeciw wolności we wszystkich sferach społeczeństwa. Szlachta w wyuzdanéj swawoli zaczęła uciemiężać lud prosty, królowie odwrotnie gnietli szlachtę opierając się na mieszczaństwie i włościanach, lud znowu, nie ufając ani jednym ani drugim, nadstawiał ucha podszeptom demagogicznym. Z upadkiem zasad moralnych prawo silnego stało się najwyższem prawem; a że masy ludu są materyalnie najsilniejsze, wszyscy dążący do władzy jęli pracować nsd pozyskaniem względów ludu, schlebiając jego namiętnościom. Stąd owo dziwne przymierze między rządami i ludem przeciw kościołowi, ztąd owa wolność znieważania Boga, byle prawa człowieka poszanowane zostały. Kościół, niegdyś stróż prawdziwéj wolności, został dziś sam wolności pozbawiony, a nie mogąc już głosu podnieść w imię praw Bożych powszechnie zapoznanych, musiał dobijać się moralnie pewnéj swobody na mocy praw ludzkich, stawiąc się mimowolnie na stanowisku swych przeciwników. To niewdzięczne szermierstwo kruchą bronią wolności nowożytnych, ta smutna konieczność odwoływania się w swéj obronie do zasad niechrześcijańskich, sprawiły pewne zaćmienie pojęć w umysłach wielu zacnych i gorliwych katolików. W obawie wywołania większéj burzy na Kościół, widząc powszechne przeciw niemu rozdraźnienie, stracili oni nadzieję, aby Kościół mógł kiedy odzyskać dawną swą powagę w społeczeństwie, aby mógł w imię Boga rządom i ludom rozkazywać, i gotowi są przyznać społeczeństwu prawo rządzenia się bez Kościoła, byle ten z praw ogólnych wszystkim ludziom przyznanych mógł zarówno z innemi korzystać. Niektórzy, choć w małéj stosunkowo liczbie, sądzą nawet, że społeczeństwo nie powinno się rządzić prawem Chrystusowem, że Ewangelia może obowiązywać tylko w życiu prywatnem, ale nie publicznem, że zatem prawodawstwo chrześcijańskie jest nadużyciem, które znieść należy. Trudno prawdziwie pojąć, jak mogą ludzie wierzący do takich dość wniosków, a jednak te zasady wyraźnie są sformułowane w adresach katolików z Bonu i Koblenz, o których już niegdyś wspomniałem. Dziś pozyskali oni niespodzianego stronnika w osobie zacnego i Polakom szczególnie drogiego hr. Montalamberta, który z łoża niemocy, już jakby z ponad grobu, jak sam o sobie powiada, podyktował do nich list pochwalny. List ten, nim jeszcze w gazetach ogłoszony został, był w ręku Ojca Świętego i smutkiem napełnił serce jego. Bóg zapewne dopuścił tę pomyłkę na świetnego obrońcę katolicyzmu we Francyi, aby go przed śmiercią zbawiennie upokorzyć i doskonaléj oczyścić. Nie można bowiem inaczéj tego nazwać jak pomyłką, niezrozumieniem dna kwestyi, co zresztą największym myślicielom niekiedy się zdarza. Umysł Montalamberta, więcéj poetyczny niż logiczny, ujęty został zapewne pięknemi pozorami, marzeniom jego życia odpowiadającemi, a niemoc fizyczna, nie jasnowidzenie zagrobowe, jak mu się zdawało, ale zamącenie umysłowe, jak się to zwykle zdarza, sprowadzić musiała. Nie można wątpić, że skoro przejrzy prawdę, a Bóg mu życie przedłuży, zbuduje świat pokornem odwołaniem, jak dotąd go budował wierną obroną Kościoła. List jego nie był całkowicie w gazetach umieszczony; jest tam ustęp zdradzający żywą niechęć dla Veuillota i jego stronników. Ta ludzka słabostka nie pozwoliła mu zapewne jasno prawdy przejrzeć, i może dla jéj ukarania pozwolił Bóg na tak nieszczęśliwą pomyłkę. Veuillot zapewne jest zbyt drażniący, dowcipu swego nadużywa, lecz równie jak Montalambert zawsze dobréj sprawy broni, zawsze jest wiernym synem Kościoła, zawsze serdecznym przyjacielem Polski. Nie patrzmy tedy na drobne pyłki ćmiące jasność ich duszy, bo któż ich nie ma? Raczéj oddajmy hołd zasługom, naśladujmy co mają dobrego, a jeśli jakiéj słabości dopatrzymy, w sobie ją poprawiajmy. Niebawem Sobór rozstrzygnie wątpliwości co do pewnych spornych zasad, a wtedy wszyscy szczerzy katolicy skupią swe siły w obronie jego wyroków. Trudno wątpić, że i kwestye spółeczne według zasad wiary rozstrzygnięte zostaną, że nauka Chrystusa przyjęta będzie za podstawę polityki, bo rozum przyrodzony, na którym chcą się oprzeć tak zwani liberalni katolicy, nie zagoi ran dzisiejszego spółeczeństwa. Tymczasem Kościół może złe tolerować, walcząc z niem tylko bronią miłości; ale go do równości praw przypuścić nie może.

Poza wczoraj obchodzono uroczyście święto Narodzenia Matki Bozkiéj w kościele Sta Maria del Popolo. Senat ofiarował przy mszy, według zwyczaju, kielich srebrny i cztery pochodnie z białego wosku. Ojciec święty przybył następnie galowym pociągiem, poprzedzony krzyżonością na białéj mulicy. Tłum, jak zwykle, był wielki pomimo pory wakacyjnéj.

W tym samym dniu rozdawano po rozmaitych miejscach posagi ubogim dziewczętom. Jest tu kilka fundacyi w tym celu, do rozmaitych krajów należących. W kościele Sta Maria del Monserrato odbierały posag dziewczęta hiszpańskie w Rzymie zamieszkałe. Na placu Trajana, u Matki Bozkiéj Loretańskiéj, bractwo piekarzy rozdawało posagi. Pojutrze, w święto imienia Maryi, dziewczęta uposażone, w kościele tegoż imienia będą występowały w średniowiecznym stroju. Wiadomo, że ten kościół zbudowany jest na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem, i na tę także pamiątkę założył Innocenty XI. bractwo Imienia Maryi, do którego się sam pierwszy zapisał.

W niemieckim kościele Anima, rozdawał posagi,

w nieobecności kardynała Reisacha, biskup Fessler, sekretarz Soboru. Znakomity ten prałat coraz większe zyskuje poważanie; gruntowną swoją nauką wielce jest pomocnym pracującym dla Soboru kardynałom.

Najnowsza Kurenda Konsystorza Przemyślskiego.

(Dokończenie.)

CURRENDA

Episcopalis Consistorii Premisliensis r. 1

Annus 1869.

Nr. VI.

Multorum votis imo officio Nostro pastorali satisfacere cupientes ad instituendas spiritus recollectiones omnes vos charissimi Fratres ac Filii cohortamur, provocamus easque enixe commedamus. Quamvis etenim de pietate et conscientia Vestra non dubitamus, tamen, quia saepe evenit, ut animus multis saecularibus curis distentus, circa plurima rei familiaris negotia solicitus, optimam partem eligere remittit, comprobante magno D. Leonis sensu: „Dum per varias actiones „vitae hujus solicitudo distenditur, necesse est de mundano pulvere, etiam religiosa corda „sordescere.“ Praeclarum exemplum sub hoc respectu dederunt Vobis nuper ad haec Exercitia spiritualia congregati sacerdotes Decanatus Crosnensis et Frysztacensis, quibus plures ex aliis Decanatibus sese sponte adjunxerunt. Non diffitemur difficultates cum exsecutione hujusce officii conjunctas, sed urget Nos solicitudo animarum vestrarum, qui ad eminentissimum segregati ministerium, eminentia vitae et sanctiori conversatione distincti esse debetis. Manifesta est illa Domini sententia: Sancti estote, quia ego sanctus sum (Lev. 19 2.) Quodsi id sacerdotibus antiquis dicebatur quanto, magis sacerdotes Novae Legis concernit, quibus tradita est Lex perfectionis et amoris et sacerdotium longe perfectius, quam vetus, in quo non animalia sed Agnus ille immaculatus, qui tollit peccata mundi, immolatur. Si ab eis perfectio et sanctitas requirebatur, qui ad arcam foederis aut vasa tabernaculi portanda erant destinati, quidnam requiretur a nobis, qui Divinitatis Sanctuarium quotidie manibus tractare et Sanctum Sanctorum in medio nostri collocamus? Si ab eis perfectio exigebatur, qui incensum et panes offerrebant, quid a nobis, qui Divinitatis Hostiam offerimus, sumimus et ministramus?

Quomodo autem recollectiones istae ad perfectionem assequendam conferant, universae Ecclesiae disciplina, Sanctorumque exempla et innumerae constitutiones synodales abunde probant. Praestat hic adducere exhortationis verba a Smo. Domino Pio PP. IX. in mox citata epistola ad Episcopatum Austriacum directa: „Sed quam vehementer ad ecclesiasticum spiritum tuendum et fovendum, atque „ad salutarem constantiam retinendam, conferant spiritualia Exercitia, innumeris idcirco per Romanos Pontifices Praedecessores Nostros ditata indulgentiis, quisque Vestrum optime noscit. Ea proinde cunctis ecclesiasticis viris etiam atque etiam commendare et inculcare ne desinatis, quo ipsi certo „dierum spatio inopportunum aliquem locum saepe secedant, ubi quavis humanarum rerum cura abjecta, omnia sua facta, dicta coram Deo quam diligentissime reputantes et annos aeternos assidua meditatione habentes in mente, ac maxima beneficia sibi a Deo collata recolentes, studeant contractas de mundano pulvere sordes abluere, et resuscitare gratiam, quae ipsis data est per impositionem manuum, et expoliantes veterem hominem cum actibus suis, novum induant, qui creatus est in justitia et sanctitate.“ Introductionem itaque hujusce saluberimae institutionic Perill. ac AA. RR. DD. Decanis foraneis multum commendamus, et praeprimis his, in quorum Decanatu claustra existunt. In defectu horum, quilibet saltem in proprio conclavi huic divino operi vacare studeat. Nolite charissimi excusare excusationes, omnia tempus habent.

Ultimo vero ex plurium votis provocamus Charitates Vestras et per viscera misericordiae Dei obtestamur, ut ad fundationem domus emeritorum sacerdotum largam manum praebeatis. „Religionis catholicae ratio expostulat — dicimus cum Antecessore Nostro Christophoro Szembek — et ipsa Nos charitatis proximi urget obligatio, ut non tantum compatiamur fratribus; sed etiam pro posse juvemus eos, qui una nobiscum operarii in vinea Domini constituti, tandem exantlatis laboribus fessi, nec viribus nec facultatibus suis subsistere, et honesto victu amictuque carere deberent.

His profecto emeritis in vinea Domini postquam aetate et viribus defecerint, et ad obeunda munia ecclesiastica minus idonei facti, loca sua junioribus et labori sancto aptioribus libenter cedere cupiunt, ab resignatione vero defectu condignae sustentationis deterrentur, suffragari debemus. Quem in finem peculiaris domus pro sacerdotibus deficientium pensione vel alimentatione provisis, qui unde se sustentent non habebunt, Premisliae erigenda vel in alia civitate Dioecesis Nostrae commenda et pro commoda habitatione adeptanda esset. Tuem vero fundus pro comparando victu saltem colligendus, quatemus pensio vel alimentatio ipsis elargita pro reliquis necessitatibus inservire possit. Hortamur itaque omnes et praecipue beneficiatos, ut in congregationibus decanalibus ad certas oblationes quolibet anno tempore Congregationis in manus collectorum communi suffragio electorum deponendas sese obligent, utque singuli Decanatus taliter collectas uno anno pecunias cum elencho offerrentium pro locatione in cassa parsimoniali, ad Nostrum Consistorium mittant. Omnes Charissimi Fratres et singulariter Parochi studium impendant, ut haec pia intentio desideratum sortiatur effectum. Nam et ipsi senio confecti per aetatem aut supervenientem calamitatem in domo ista requiem pro viribus fatigatis quaerere forsitan debebunt. Satius, dum vires et facultates suppetunt, tempestive meditentur de congruo sibi et fratribus suis assignando reclinatorio, omnique solicitudine incumbant, ut dicta domus pro emeritis, senio et laboribus aut valetudine confectis, aliqua provisione erigatur. Nolumus praefinire taxam a quolibet pro fundo isto comportandam, sed pro exemplo solum adducimus, quod Parochi Decanatus Drohobycensis annue 5 fl. Cooperatores vero 2 fl. 50 kr. contribuere sese obligaverint. Monemus porro et gravissime obligamus, ut quicunque vestrum supremae voluntatis testamentariae elogio bona sua dispensat, pro emeritorum vel infirmorum Sacerdotum domo erigenda vel minimam partem peculii sui leget.

Hisce claudimus praesentem ordinationem Nostram

cum eo, quod reliquae petitiones signanter vero de reductione Missarum fundationalium, de divisione Decanatus separate ad Consistorium Nostrum immittendae veniant.

Ad calcem adjicimus sequentes quaestiones per Congregatos patria lingua resolvendas, atque circa Acta Congregationis Nobis anteponendas?

I. An magis utiles sint consuetis concionibus catecheticae conciones juxta certum systema ad populum ruralem habendae? Quomodo sunt ordinandae?

II. In confessione antenuptiali, omnibus ad nuptias jam paratis, sponsus accusat se de peccato Summo Pontifici reservato e. g. duello. Celebratio nuptiarum absque scandalo differi nequit. Quomodo Confessarium procedere oportet?

III. Quaenam impedimenta canonica a civili legislatione moderna non acceptantur, et quae impedimenta per eandem inducta, ab Ecclesia non agnoscuntur?

Antonius Josephus
Episcopus.

A. Consistorio Episcopali r. l.
Premisliae die 29. Maji 1869.

Ignatius Łobos.
Cancellarius.

Bóg stworzył świat z niczego.

Niedorzeczny materyalizm rozszérza się we wszystkich warstwach społeczeństwa ludzkiego, aby je zezwierzęcił: stojącym na straży świątyni prawdy nie wolno milczeć. Dlatego czyniąc użytek z tego, czegom się za łaską bożą nauczył, zamierzam w następujących wyrazach pokazać, że:

1) *świat nie jest wieczny*, a więc,

2) *jest stworzony*

3) *z niczego*; ażeby zaś wiedziano co rozumiem pod wyrazem: *wieczny*, odsłonię naprzód ideję wieczności.

Czas i *wieczność* są to dwa wyobrażenia wzajemnie się wykluczające: czas nie jest wiecznością, wieczność nie jest czasem, (chociaż nie wszystko, co nie jest wiecznością, jest czasem i na odwrót.) Czas jest łatwiejszy do określenia, od niego więc zacznijmy, abyśmy mogli zrozumieć, co jest wieczność.

Czas jestto przeciąg od jednego stanu do drugiego, choć tylko cokolwiek odmiennego stanu tegoż samego przedmiotu, jako całość uważanego. *Np.* jeżeli będziemy czas mierzyć według stanu człowieka, będzie nam długość czasu pokazywało przybywanie lub starzejenie się tego człowieka, itp. według każdego przedmiotu dostrzegalnego możemy czas mierzyć, bo się każdy zmienia w ten lub ów sposób: mierzymy jednak czas zwykle według zmiany położenia powierzchni kuli ziemskiéj względem słońca, czyli według obrotu ziemi około swojéj osi i około słońca, bo ta zmiana jest najstalsza, najtrwalsza, najpowszechniéj znana, najłatwiéj spostrzegalna. — Czas ma sobie to właściwę, że jakkolwiek, tak jako i liczby, może nie mieć końca — stąd sobie téż zwykle wyobrażamy wieczność jako przeszłość i przyszłość złożoną z niezliczonych lat, które zaczynamy liczyć od stworzenia świata, lub jako przyszłość licząc od czasu obecnego —, początek jednak mieć musi, tak jako i liczba: musi być pierwsza chwila, pierwszy dzień, pierwszy rok — musi być pierwsza zmiana przedmiotu, która właśnie jest początkiem czasu.

Wieczność, wieczność nie ma ani początku ani końca: wieczność bowiem — jestto bezwzględne, ustawiczne istnienie, nie ulegające żadnéj zmianie, niemające granic.

Istnienie więc niemające początku, bo początek już jest zmianą, jest przéjściem z nicości do istnienia: wieczność jestto otchłań, do której się wszystkie czasy zmieszczą, która jednak z drugiéj strony tak jest małą, że się cała zmieści w teraźniejszości, chociaż nawet najkrótszy czas zawsze jest albo już w przeszłości albo jeszcze w przyszłości, a do teraźniejszości zmieścić się nie może; słowem, wieczność — jestto przepaść, przed którą duch ludzki, przywykły do czasu, słupieje. — Bóg powiedział niegdyś do Mojżesza o sobie: „*Jestem, który jestem*, i w tych słowach dał nam, dokładne wyobrażenie przymiotu wieczności: Jestem, który jestem; bo Bóg tylko *jest*, a wszystko inne *się staje*; dziecię z małego staje się większe, ziemia z położonéj Europą na przeciw słońca staje się położoną Ameryką naprzeciw słońca, i tak wszystko inne co chwila czem nowem się staje, Bóg tylko jeden *jest* — bo się wszystko inne zmienia, a Bóg się nie zmienia. Jestem, który jestem: nie powiada Bóg o sobie: Jestem, który byłem zawsze, jestem i będę zawsze, ale: jestem, który jestem, który jestem od razu w przeszłości, w teraźniejszości i przyszłości, który zarazem nawet w samym początku przyszłości i w samem końcu przyszłości *jestem*, a nie *staję się* ani nie *ginę*, nie *niszczeję*. Bóg *jest* we wszystkich chwilach czasu odrazu, i to znaczy, że Bóg jest wieczny a stąd niezmienny, a znowu wieczny, bo niezmienny, jak się niżéj pokaże.

Taka jest różnica czasu i wieczności, taka jest idea wieczności.

1) Świat więc oczywiście nie jest wieczny, bo się widocznie zmienia, i trzebaby się wyprzéć zdrowych zmysłów, aby powiedzieć, że się świat albo którakolwiek jego cząstka zupełnie nie zmienia. Ale może świat przed tém, nim się począł zmieniać, był niezmienny, wieczny? Ależ wyżéj pokazałem, że wieczność nie ma żadnego przedtém ani potém, ale cała się mieści w teraźniéjszości; świat zatém przed swoją zmiennością niemógł być niezmienny czyli wieczny, już początek zmienności jest zmiennością, światby więc był odrazu niezmiennym i zmiennym, czyli wiecznym i czasowym. Niech temu wierzy, kto rozum stracił. Świat więc ani nie jest, ani nie był wieczny niezmienny.

2) Skoro zaś świat nie jest wieczny, musi być stworzony; bo z niczego nic się nie staje, a gdyby świat mimo to, że nie jest wieczny, niebył stworzonym musielibyśmy przypuścić, że się z niczego stał, bo, jako nie-wieczny, niebył. Skoro zaś zaczął być, musie-

przypuścić działanie bez działacza, musielibyśmy przypuścić, że coś nieistniejące może się istniejącém uczynić. Kto to może przypuścić, takiego żadne dowody nie przekonają, bo rozumu taki nie ma.

3) Jeżeli zaś, jak widzimy i czujemy, świat istnieje, a nie istnieje sam z siebie, bo nie jest wieczny, a z niczego nic się nie staje; musi być jakaś istota, jakaś siła, która go stworzyła. Ta istota, ta siła musi być bez początku, bo i do niéj trzeba stósować to: z niczego nic się nie staje; a skoro musi być bez początku, musi być niezmienna, a zatem wieczna.

4) Nakoniec, świat musi być stworzony od téj siły wiecznéj *z niczego*. Bo gdyby ta siła ze siebie, czy to z cząstki czy z całéj, była świat stworzyła, jużby się przez to zmieniła, nie byłaby wieczna (vide 1); potrzebowałaby sama siły innéj, któraby ją w życie wprowadziła. Tak samo nie mogła ta siła wieczna stworzyć świata z materyi wiecznéj, boby ta sama trudność zaszła, co przy wieczności świata, żeby od razu była wieczną i czasową czyli niewieczną owa materya, niewieczna zaś materya musiała być przez tę siłę z niczego stworzona, bo sama przez się stać się nie mogła.

Ta Siła wieczna nazywa się Bogiem. *Ipse dixit et facta sunt: ipse mandavit, et creata sunt. — Coeli enarrant gloriam Dei, et opera eius anuntiat firmamentum,* mówi Pismo św.

Wizyty pasterskie.

III.

We czwartek 16. dészcz padał od rana. Wypogodziło się koło 8éj. Mszę Arcypasterz miał przed W. ołtarzem wspaniałego trzemeszeńskiego kościoła. Podczas mszy śpiew tenoru i soprano wielkie robił wrażenie. Arcypasterz rozdzielał Komunię św. Po mszy poszedł na probostwo i tam pożegnał księży, a potém wrócił do kościoła zkąd go pod baldakimem wyprowadziło duchowieństwo, cechy z chorągwiami (a rzemieślnicy znowu byli przybrani w szarfy) i lud. Do powozu siadł na placu. Ulice miasta były pełne, ile że przy dniu targowym. W dwóch miejscach wznosiły się bramy tryumfalne, wiele domów było przystrojonych. Powóz zaprzężony końmi p. Żółtowskiego z Niechanowa poprzedzała konnica. Dzieci chmarą pędziły za powozem.

W Bystrzycy była brama tryumfalna i rzucano Arcypasterzowi kwiaty do powozu.

Jazda trzemeszyńska odprowadziła Arcypasterza do granicy parafii, i pożegnała go okrzykami. Przy domku szosowym blisko Wilatowa czekała jazda mogilnicka na dzielnych koniach. Jeźdzcy mieli różnokolorowe szarfy z wyszytemi napisami. Po minięciu Wilatowa, Mogilno pięknie się przy pogodnym dniu przedstawiło. Przy moście niedaleko od klasztoru czekał przed bramą tryumfalną ks. dziekan Suszczyński, ks. Zajęcki z Wilatowa ks. Kamiński z Siedlimowa, wikaryusz Strybel i Pluciński i neoprezbyter Jędruszkiewicz; czekały liczne panienki w bieli z kolorowemi szarfami, z których jedna bukiet ofiarowała, bractwa i cechy ze światłem i chorągwiami, tudzież gromada ludu. Ztamtąd prowadzili procesyonalnie Arcypasterza pod baldakimem przy śpiewie pieśni do starożytnego klasztornego kościoła. Wiatr od jeziora dył mocno i pozrywał chorągwie. Na wstępie do kościoła przemówił ks. Dziekan. Kościół powoli napełnił się ludem do zbytku. Była godzina jedenasta. Przyjmowanie trwało do kwadrans na drugą Examen szkółek poszedł bardzo dobrze. Stanęły jedna szkółka miejska o dwóch klasach i jedna wiejska. Arcypasterz pochwalił dzieci i nauczycieli, przemówił do dziatek po ojcowsku i rozdał katechizmy. Odprowadzony potém został na probostwo i zaraz rozdał panienkom koronki w mieście. Na probostwie przyjmował dozór kościelny. Miejscowi księża i ks. Kamiński byli na obiedzie. Po południu bierzmował Arcypasterz w pięknie oczyszczonym i nowo pomalowanym kościele farnym św. Jacka. Wybierzmował 425 osób. Lud w czasie bierzmowania zachował się budująco. Nad wieczorem złożył Arcypasterzowi uszanowanie landrat miejscowy. Wieczorem zajaśniał krzyż na domu proboszczowskim i spalono ognie sztuczne w proboszczewskim ogrodzie, podczas kiedy strzelano z moździerzy za jeziorem przy kaplicy świętego Klemensa. Radość licznie zebranego ludu była wielka. W mieście wiele domów oświecono.

W piątek 17. całą noc i rano dął silny wicher. Mszę Arcypasterz odprawił w kościele farnym pełnym ludu i rozdawał Komunię św. Na sessyi z dozorem kościelnym dowiedział się Arcypasterz, że do bractwa Wstrzemięźliwości zapisało się 700 parafian. Od ostatniéj wizyty pasterskiéj dwóch nówych proboszczy miało Mogilno, ks. kanonika Dorszewskiego i ks. kanonika Suszczyńskiego i rzadkiem wydarzeniem oba w krótkim czasie wiele dla dobra parafii przedsięwzięli i dokonali. Przed obiadem było najprzód obejrzenie kościoła farnego i zakrystyi i Arcypasterz oświadczył żywe zadowolnienie z odnowienia starannego całego wnętrza świątyni mianowicie ołtarzy, a potem obejrzenie kościoła i zakrystyi starożytnego klasztoru Benedyktynów. Od rana przyjechali księża Ertmann z Kwieciszewa i Szubert z Parlina i zostali na obiedzie. Zaraz po obiedzie bierzmował Arcypasterz i wybierzmował 150 osób. Pojechał potem powozem pana Zawadzkiego ze Świerkowca na drugą stronę jeziora do kościołka św. Klemensa. Kościółek ten drewniany bardzo starożytny leży na wzgórzu śród cmentarza. Widok z kościołka na Mogilno, klasztór i okolicę ożywioną jeziorami śliczny. Klasztor przedstswił się na tle chmury, między dwoma tęczami. I ten kościołek restaurowano. Za powrotem kończył Arcypasterz wizytę, i skończywszy wielkie zadowolnienie oświadczył. Sessya z wikaryuszami i neopresbyterem Jędraszkiewiczem (każdy kapłan mieszkający w parafii stawić się zawsze powinien) przeciągnęła się do późna. Wieczorem przybyli ksiądz Koszyński z Gębic i kleryk Maryański. Oba zostali na kolacyi. O późnéj godzinie puszczano ognie sztuczne w ogrodzie i za wodą, palono także ognie bengalskie. Na probostwie znowu krzyż zajaśniał. Lud zebrał się tłumnie. W mieście znowu była iluminacya.

W sobotę 18. piękna zajaśniała pogoda. Arcypasterz na mszy u fary rozdawał Komunię św. Po mszy przemówił do ludu napełniającego kościół. Za treść

przemowy wziął ewangelią przypadającą na ten dzień o gospodarzu winnicy, radzącym czy wyciąć czy zostawić drzewo figowe. (Ew. Łuk. XIII.). Porównał kościół do ogrodu, biskupów do ogrodników, potém nadmienił, iż w parafii mogilnickiéj starania władzy duchownéj nie zostały bez skutku, że rodzajność drzew coraz większa. Wspomniał, że z pociechą widzi, iż się zastósowali do rozporządzeń i skazówek jakie zostawił, a mianowicie: dzieci do chrztu prędko teraz przynoszą, co jest dowodem lepszego rozumienia ważności Chrztu, że częściéj do Sakramentów śś. przystępują, że publiczne zgorszenia jakie były, usunięte, że stowarzyszenie trzeźwości kwitnie. Więc ich zachęcał do wytrwałości i do statecznego trzymania z kościołem, a w końcu udzielił błogosławieństwa. Panienki w bieli i lud z chorągwiami odprowadzili Arcypasterza na probostwo. Tu przyjmował jeszcze matkę i siostry ks. dziekana i podziękował im za gościnność; pożegnał potém ks. dziekana i ks. miejscowych, a wychodząc z domu otoczony tłumem, ozwał się jeszcze głośno, że zapomniał podziękować parafii za udział w odnowieniu kościoła farnego i kościółka św. Klemensa. O kwadrans na dziesiątą ruszył powóz zaprzężony końmi P. Rożańskiego z Padniewa, a poprzedzony licznym oddziałem jeźdźców przepasanych szarfami.

Przy zetknięciu się szosy mogilnickiéj z szosą wiodącą do Strzelna, z jazdą mogilnicką połączył się ładny oddział jazdy kwieciszewskiéj także z szarfami. W Kwieciszewie domy były przystrojone. W pobliżu kościoła oczekiwał ks. Ertmann w kapie, w towarzystwie ks. Goczkowskiego, na czele wielkiéj gromady ludzi. Ksiądz Ertmann przemówił z uczuciem o obowiązku do jakiego się poczuwa i względem władzy duchownéj i względem parafian swoich. Arcypasterz mile mu odpowiedział i przyobiecał, że odbędzie tu wizytę i udzielił błogosławieństa zgromadzonym. Potém ks. Ertmann przedstawił rodzinę swoją i burmistrza miasteczka. Z Kwieciszewa odjechała jazda mogilnicka, pożegnawszy Arcypasterza potrójnym okrzykiem. Zaraz za Kwieciszewem na granicy właściwéj Kujaw czekał oddział konny ze Strzelna i powitał Arcypasterza imieniem Kujawiaków. Do Strzelna przybył Arcypasterz o kwadrans na dwunastą. Niedaleko za cmentarzem wznosił się łuk tryumfalny. Tu na czele ludu oczekiwał ks. dziekan Marten, a obok księdza dziekana wikaryusze, księża: Drzewiecki i Białkowski. Były tam także panny w bieli i strojne dziewczęta kujawskie, cechy z chorągwiami i czeladź katolicka odznaczająca się szarfami zielonemi. Ks. Marten powitał przemową Arcypasterza, który odpowiadając, wynurzył zadowolenie, że może raz drugi Strzelno odwiedzić i pochwalił parafian za skwapliwość, jaką okazali w zapisywaniu się do bractwa Wstrzemięźliwości. „Was daję za wzór wszystkim, powiedział Arcypasterz, boście wy pierwsi tę chwalebną gorliwość i tak ogólnie pokazali.“ Rzeczywiście w Strzelnie na 2200 komunikujących, 1650 kartki przyjęło. Rozpoczął się pochód. Na czele jechała konnica, potém szły cechy i bractwa ze światłem i z chorągwiami, daléj czeladź katolicka i panienki. Arcypasterz postępował pod baldakimem. Trzy pieśni całe prześpiewano, zanim processya dostała się do kościoła. Lud napełnił cały kościół niegdyś Norbertanek i wielki brał udział w obrzędach przyjęcia. Examen trzech klas szkółki miejskiéj trwał przeszło godzinę i nieźle się udał. Przemówił potém Arcypasterz jak zwykle do dziatek i rozdał katechizmy. Na probostwo przeszedł o trzy kwadranse na drugą i rozdał koronki panienkom w bieli Zaraz téż przyjmował bióro konferencyi św. Wincentego i obiecał przybyć na niedzielne posiedzenie. Po obiedzie obiecał seniorowi czeladzi katolickiéj, że czeladź odwiedzi. Ku wytchnieniu zwiedził dobrze utrzymane ogrody ks. dziekana. Było o 3éj bierzmowanie i wybierzmował Arcypasterz 481 osób. W ciągu popołudnia przyjechali złożyć uszanowanie Arcypasterzowi ks. Kittel ze Stodół, ks. Drejza z Polanowic i ks. Malak z Rzadkwina. Wieczór przyszła śpiewać pod okna czeladź katolicka.

W niedzielę 19. na dzień dobry znowu czeladź śpiewała. Przy ślicznéj pogodzie kościół na mszy Arcypasterza był pełny. Komunię świętą dłużéj niż kwadrans rozdawał. W kościele odbywał się odpust kwartalny bractwa św. Anny z wystawieniem. Sessya z dozorem kościelnym rozpoczęła roboty wizytacyjne tego dnia. Między prowizorami znalazł się dziewięćdziesięcioletni starzec, który sprawuje te obowiązki od pięćdziesięciu lat. Przejrzenie ksiąg kościelnych trwało krótko, bo wszystko się w jak największym znajdowało porządku. Arcypasterz poszedł potém na summę do kościoła przepełnionego ludem, assystował z tronu nabożeństwu i pod koniec mszy udzielił uroczyście błogosławieństwa. Po obiedzie poszedł do szkoły na posiedzenie konferencyi towarzystwa św. Wincentego i odbyła się zwyczajna sessya niedzielna. Arcypasterz czytał modlitwy przed zaczęciem i na skończenie, czynił uwagi nad działalnością konferencyi i udzielił rady, aby zapomóg nie w pieniędzach ubogim udzielać, jeno w wiktuałach. Po skończonem posiedzeniu udzielił zgromadzonym błogosławieństwa. Odwiedził jeszcze potém żonę nauczyciela złożoną ciężką od wielu lat chorobą. O $3^1/_2$ zaczęła się nauka do Bierzmowania. Bierzmowanie trwało od 7éj. Wybierzmowanych zostało 751 osób. Przed kolacyą przyjmował Arcypasterz ks. Zajęckiego z Wilatowa. Po kolacyi odbył zwykłą sessyą z wikaryuszami. Miał jeszcze odwiedzić czeladź katolicką, ale że dészcz padał, czeladź przyszła na probostwo. Przemówił do nich pe ojcowsku Arcypasterz i udzielił im błogosławieństwa. Potém miał jeszcze czynność w kościele, która się dopiero o 10éj skończyła. Istnieje jeszcze w kościele wiele pięknych pamiątek po Norbertankach i pod wielu względami nazwać go można bogatym. — Dészcz padał całą noc.

W poniedziałek 20. wypogodziło się. Panienki miejskie i dziewczęta w strojach kujawskich poszły po Arcypasterza i sypiąc kwiaty zaprowadziły go do kościoła. W czasie mszy swojéj rozdawał arcypastesz Komunią św. Po mszy przemówił udzielając wiernym rad i zachęty, podziękował także za piękne przyjęcie i dał błogosławieństwo. Odprowadzili go ludzie, a kościół był pełny, procesyonalnie na probostwo. Po śniadaniu pobłogosławił Arcypasterz kobiecie ciężko utrapionéj, która kilka mil umyślnie po to przyjechała, rozdał koronki dziewczętom kujawskim, które jeszcze koronek nie otrzymały, poszedł zwiedzić mieszkania wikaryuszy, i naprawy w dawnym klasztorze (gdzie mieszkają) rozporządził, w końcu podziękował za gościnność siostrze i siostrzenicy księdza dziekana. Lud koniecznie pragnął odprowadzić dostojnego gościa, więc Arcypasterz pozwolił, aby mu

towarzyszono w koło placu. Znowu urządziła się procesya. Najbliżéj Arcypasterza szły panienki i szła czeladź katolicka. Za bramą na schodach ksiądz dziekan ze wzruszeniem podziękował za wizytę i jeszcze raz o błogosławieństwo poprosił. Arcypasterz po przyjacielsku go pożegnał i dał błogosławieństwo. Z trudnością przyszło przeciskać się śród tłumu. Panienki Arcypasterza kwiatami w powozie zarzuciły. Powóz ruszył powoli o trzy kwadranse na dziesiątą. Widok wzgórza okrytego ściśnioną masą ludu bardzo był piękny. Jechał Arcypasterz końmi księdza dziekana, poprzedzony jeźdźcami ze Strzelna i okolicy. Przed Stodołami czekali jeźdzcy ze Stodół. W Stodołach stał przy drodze lud mnogi ze światłem i chorągwiami, mając na czele proboszcza ks. Kittla. Skoro się powóz zatrzymał, chłopczyk mały śmiało wypowiedział wierszyk następujący:

Kiedy Najwyższy Pasterz chodził po téj ziemi
A lud go witał tłumami całemi,
I małe dzieci ku niemu zdążały,
By go witały.

On ich nie łajał kiedy je łajano.
Gdy im do domu odejść nakazano
On im przyjść kazał i tulił do siebie,
Choć On Pan w niebie.

Więc ośmieleni przychodzim my mali,
Byśmy z starszemi razem cię witali,
Abyś się z nami choć chwilkę zabawił,
Pobłogosławił.

Mała znowu dziewczynka piękny bukiet oddała. Tu przemówił ks. Kittel cały wzruszony, a przemówił pięknie po kapłańsku o ludzie wiernym i o swoich względem niego obowiązkach. Arcypasterz bardzo serdecznie mu odpowiedział i błogosławieństwa udzielił. Obu dziatkom podziękował i dał im obrazki. Ks. Kittel przedstawił jeszcze matkę swoją. Zaraz za Stodołami oczekiwała jazda kruszwicka. Niebawem téż i wieża kruszwicka się pokazała. W pobliżu Polanowic oczekiwał ks. Drejża na czele parafian. Ks. Drejża miał przemowę, Arcypasterz odpowiedział i dał błogosławieństwo. I tu dziewczynka wręczyła bukiet i dostała obrazek. Parafianie plebanowscy chwilę ze śpiewem Arcypasterza przeprowadzili. W Kruszwicy stanął Arcypasterz przed jedenastą. Tu na wstępie z rynku do ulicy prowadzącéj do wieży wznosił się łuk tryumfalny z napisem. Przy nim oczekiwali ks. Simon prałat i ks. Kowalski kanonik kollegiaty kruszwickiéj, oba w mantoletach, Ks. Brenk proboszcz z Piasków i ks. Rymarowicz neopresbyter wikaryusz miejscowy otoczeni tłumem ludu. Były tam i cechy z światłem i chorągwiami, były panienki w bieli. Do Arcypasterza wysiadającego przemówił ks. Simon i przypomniał dawną wielkość Kruszwicy. Arcypasterz odpowiedział, że wzgląd na starożytne pamiątki tego kościoła skłonił go do wizytowania kruszwickiéj parafii, i że się spodziewa, że mieszkańcy Kruszwicy wierni są katolickim tradycyom praojców. Procesya szła śpiewając pieśni koło sławnéj wieży i przez most na Gopło. Wiatr dął ale pogoda sprzyjała. Pochód trwał pół godziny, ile że bliżéj kościoła trzeba było iść po błocie. Piękny starożytny niegdyś katedralny kościół, odnowiony przed dziesięciu laty napełnił się do zbytku. Aby udzielić błogosławieństwa N. Sakramentem musiał Arcypasterz przejść do bocznego ołtarza, bo tu tabernaculum jest w bocznym ołtarzu. Examen szkółki miejskiéj o trzech klasach i szkółki jednéj wiejskiéj wcale się nie powiódł. To też Arcypasterz silnie przemówił o potrzebie większéj staranności i tylko na prośbę ks. Prałata Simona nieco katechizmów rozdał. Tu panienkom w bieli rozdał koronki. Na probostwo przyszedł o trzy kwadranse na drugą. Ks. Kozłowski i ks. Brenk zostali na obiedzie. Zaraz po 3éj rozpoczęła się nauka do Bierzmowania. Bierzmowanie trwało do 8éj. Wybierzmował arcypasterz 915 osób. — Kiedy się zmierzchło, kościół słabo na ołtarzach bocznych oświecony, wyglądał bardzo poważnie. Wieczór nad Gopłem naprzeciw probostwu urządzono oświecenie latarniami weneckiemi, następnie na łodziach pływających palono ognie bengalskie rozmaitych kolorów, co ładny widok przedstawiało.

We wtorek 21go ludzie ze światłem przyszli po Arcypasterza. Mszę odprawił Arcypasterz przy wielkim ołtarzu. Kościół był na pół pełny. Po mszy lud Arcypasterza odprowadził na probostwo. Dozoru kościelnego niema w Kruszwicy. Prałat Kollegiaty w imieniu Kollegiaty zarządza rzeczami kościelnemi. Do bractwa Wstrzemięźliwości jest zapisanych przeszło 300 parafian (na 800 komunikujących. Po 11éj Arcypasterz poszedł do mieszkania wikaryusza, potém na cmentarz, a potém obejrzał kościół i zakrystyą. Przy całéj wspaniałości zewnętrznéj zakrystya średnio jest zasobna. Księża Brenk i Szymański z Kościeszek którzy przybyli aby pomagać słuchać spowiedzi, pozostali na obiedzie. — Bierzmowanie po południu trwało do pół do siódméj. Słońce schylające się ku zachodowi, ślicznie do kościoła zaglądało. Wiele osób z Królestwa do Bierzmowania przystąpiło. Wybierzmowanych zostało 723 osób. Szły jeszcze potém daléj czynności wizyty i Arcypasterz przeglądał rachunki, których uporządkowanie pod względem fundacyi mszalnych stanowi niemałą zasługę księdza prałata Simona. Sessya z wikaryuszem odbyła się po kolacyi. I tego wieczora oświetlono przeciwny brzeg jeziora i pływały łodzie rozmaicie w latarnie weneckie i lampy strojne. Rewidowanie i pieczętowanie portatylów zabrało czas do późnéj godziny.

Katolicyzm w Gienewie.

Wewnętrzna fizyonomia Gienewy dziś jest już zupełnie inna, niż była nawet jeszcze przed 20tu laty. Nie jest to ów sławny Rzym protestancki. Prawda, że Gienewa nie ma jeszcze téj jednolitości religijnéj, jakiejbyśmy pragnęli, nie jest jeszcze całkiem katolicką; tyle jednak pewna, że w Gienewie już jest po protestantyzmie: zastąpił go katolicyzm.

Dla czytelników naszych ciekawą zapewne będzie rzeczą poznać, jakie koleje przechodziła wiara nasza w tym kraju, od czasów reformacyi, i jakie dziś Kościół zdobył sobie stanowisko. Dzisiejszy stan rzeczy zadaje najwyraźniejszy kłam tym historykom, którzy bawiąc się w proroctwa, przepowiadali, że do Gienewy nigdy już nie zawita katolicyzm. Wiadomo, że św. Franciszek Salezy przybywszy tu nie bez niebezpieczeństwa, miał kilka konferencyi z Teodorem de Béze, lecz prze-

wrotnego a upartego reformatora w żaden sposób nawrócić nie zdołał. W tymże czasie żarliwi katolicy wśród najokropniejszych prześladowań ze strony kalwinistów, umierali ze słowami: Jezus! Marya! na ustach. Inni zmuszeni byli w ukryciu modlić się po wsiach sabaudzkich, mianowicie w Monetier. Wreszcie, przy końcu wieku XVI w kraju tym, owianym zabójczym tchnieniem prześladowań kalwińskich, znikły nawet ślady dawnéj wiary. Późniéj, chociaż już nieprzyjaciela nie było, zaciekli w fanatyzmie Gienewianie, ciągle mieli się na baczności, stali pod bronią. I tak np. edykt z roku 1609, groził apostołom wygnaniem, i pod karą śmierci zabraniał wracać z wygnania. Kiedy biskup anezyjski (d'Annecy), odbył wizytę pasterską w Grand Saconnet, o milę od Gienewy, duchowieństwo kalwińskie zakazało wszystkim swym wyznawcom chodzić na spacer w tę stronę; na każdego ktoby się ośmielił wyjść za miasto w tę stronę, naznaczono 10 dukatów kary. A jednak, nie zawsze Gienewianie słuchali rad swych ministrów. Biskupi w wielu mieszkańcach Gienewy, mieli jeżeli nie zwolenników, tedy przyjaciół. Św. Franciszek Salezy potrafił, mimo czujności policji, na ziemi gienewskiéj pozakładać zakony, i osadził mianowicie Kapucynów i Jezuitów. Kapucyni przeszli granicę przebrani i weszli do miasta; jeden z nich przyjął służbę odźwiernego u szewca. Gości tych nie przyjęto źle bynajmniéj; mieli oni ukryte ołtarze w pewnych domach. Mimo zakazów, Genewianie skrzętnie się zajmowali robotą wszelkiego rodzaju potrzeb kościelnych, jak np. świec, chorągwi, mszałów, medali, różańców, krzyżów dla „bałwochwalców“, jak kalwini łaskawie zwykli byli nazywać kotolików.

Nic naturalniejszego, że tym nie mogli się zadowolnić katolicy — nie mógł się zadowolnić i Papież. „Strzeżcie się; pisał w XVI wieku Ojciec św. do królów Francyi i Hiszpanyi, Gienewa jest ogniskiem rewolucyi. Jeżeli chcecie zapewnić sobie spokojność, ukróćcie panowanie.“ Daléj, nie spuszczając ani na chwilę z oka sprawy wiary św. w tym grodzie, Papież nakazał publiczne modły o upamiętanie się „Rzymu protestanckiego,“ i obiecał nawet koronę królewską księciu sabaudzkiemu, byleby ten przyśpieszył tryumf wiary kotolickiéj. Znane jest ono i pamiętne w dziejach wdarcie się na mur (1602) czyli ten napad wśród nocy odparty przez Gienewjan, nagle ze snu zbudzonych; wszyscy Sabaudczycy zaciągnęci do wojska, na dany wystrzał z ręcznéj broni, rozdzielili pomiędzy siebie amulety i stanęli uzbrojeni. Gdy napad spełzł na niczem, Ludwik XIV użył innego środka dla przywrócenia katolicyzmu w Gienewie. Mianował w r. 1679 rezydenta francuskiego w małéj rzeczypospolitéj. Ten potrzebował kaplicy dla odprawiania nabożeństwa; kaplicę tę z przepychem otwarto dla publiczności, a cudzoziemcy mimo wszelkich zakazów, tłumnie ją zwiedzali. Gienewjanie przed dwoma wiekami, żarliwemi bardzo byli wyznawcami, i stąd mało mieli cierpliwości: tak np. raz przed mieszkaniem rezydenta, gdzie zbierały się tłumy pospólstwa, dano ognia. Rezydent jednak był dobréj myśli, miał bowiem za sobą Ludwika XIV. Odwołanie edyktu nantejskiego przyczyniło się do wysłania posiłków do małéj rzeczypospolitéj; stowarzyszenie protestanckie nabrało nowéj siły, odmłodniało, zrzuciło z siebie ciężką naukę Kalwina i już w następnym roku mogło stawić czoło burzy. W roku 1759 w Gienewie, jak świadczą akta konsystorskie, było 227 katolików, licząc w to „dom Woltera z jego służbą, to jest 14 katolików rzymskich.“

Najpotężniejszą, a najbardziéj niespodziewaną pomocą dla Kościoła rzymskiego była rewolucya. W wielkich rozruchach i przy wielkich zmianach, uciskana niższa klasa zyskuje coś. Gienewa była wtenczas, jak zawsze miastem schronienia, dała ona przytułek kapłanom prześladowanym, którzy wkrótce, jak to zwykle czynią tułacze, walczyli w niéj i przeciw niéj. Kaplice roztworzyły się potajemnie, mimo wzburzonéj ludności. Nakoniec okupacya francuska dla przywrócenia obalonéj czci, urzędownie poleciła wyrestaurować kościół św. Giermana: pierwsza to była świątynia wzniesiona w Gienewie w wieku XVI przez reformatorów. Bonaparte łożył wiele na jego reparacyę i przyozdobienie. To zwycięstwo należy przypisać zapałowi i stałości księdza sabaudzkiego Vuarin'a. Był to syn włościanina, zrodzony we wsi w Collonges-Archamps, u stóp Salewy, który już w dzieciństwie poślubił się przewodnictwu dusz. Dnia jednego, kiedy surowo bił barany, ojciec jego zapytał go: „Czy księdzem będąc, tak samo będziesz się obchodził z trzodą?“ „Nie lękaj się ojcze, odpowiedział, ja będę umiał prowadzić dusze.“

Poświęcał się z niesłychaną prawie energią i często z narażeniem własnego życia, dla świętej sprawy. Biegał przez góry i doliny w rozmaitych kostiumach, aby odprawić mszę dla towarzyszów, mimo zakazu. Doniesiony i śledzony przez władzę, uchodził przed dozorem. Zdarzyło się, że dnia pewnego, żandarmi dościgli go w oberży. Vuarin wcześnie uwiadomiony o tem, odezwał się do jednego z nich: „Obywatelu, jakeś łaskaw, potrzymaj cugli mego konia, bo zły jest jak djabeł.“ Żandarm schwycił cugle, a Vuarin wskoczywszy na siodło, odjechał jak strzała. Kiedy potem, po długiéj wyprawie, wystawił kościół św. Giermana katolikom gienewskim czyli upoważnionym i załodze francuskiéj, nie mógł zaraz zostać proboszczem przy tym kościele. Gienewjanie, którzy go znali, nie mogli tego po nim wymagać. Pierwszym proboszczem był ksiądz Lacoste, człowiek łagodny i trwożliwy, niezdolny do uśmierzenia rozruchu, który uderzył na niego, aż u stóp ołtarza. Vuarin otrzymał to miejsce późniéj, i nie bez trudu; trzeba było na to aż dekretu Napoleona, który mu wręczono w czasie pobytu jego w Sabaudyi. Natychmiast udał się na swe stanowisko, mówiąc do jednego z przyjaciół: „Będąc powołanym na proboszcza, dążę do Gienewy, tam pozostanę i tam umrę.“

Odtąd życie jego stało się jedną, długą walką z protestantami. Ale propaganda katolicka i nawrócenia nie były najpierwszą i najrozgłośniejszą myślą Vuarin'a — głównym celem jego był grunt pozytywny więcéj — chciał on mieć kościół, cmentarz, szkoły katolickie w Gienewie, mimo woli Gienewian. Zaprowadził w swéj parafii Siostry miłosierdzia, braci nauki chrześcijańskiéj. Fakt ostatni spełniony pokryjomu, wzniecił burze: władza surowo się obeszła: rozkazano zamknąć szkoły i opieczętować drzwi. Vuarin nie u-

ważał się za zwyciężonego. Uszanował pieczęcie Gienewy, ale zrobił wyłom w murze od strony drzwi opieczętowanych; bracia i uczniowie weszli przez otwór. I na cóż ta wojna trwająca 40 lat, kiedy Gienewianie z uporem trwali w kalwiniźmie? Gdzie Vuarin znalazł trzodę? U cudzoziemców: Francuzów, Sabaudczyków i na nich się oparł. Okupacia cudzoziemska uczyniła go proboszczem przy kościele świętego Giermana; tylko energicznemu wstawieniu się obcych zawdzięczyć mógł to, że się utrzymał przy swym kościele. W pierwszych dniach 1814 roku, posłowie gienewscy udali się do Bal, głównego pobytu władz skaolizowanych, celem wyjednania dla swéj ojczyzny pomocy panujących. Deputowani ci znaleźli w Balu proboszcza Vuarina'a, który mimo, że był wybrany przez Napoleona, przybył tu także dla popierania interesów swéj parafii. Po jego stronie stał książe Metternich. Wszędzie miał przyjaciół: panowie Noailles, Montmorency. Chateaubriand, Frayssinons, Barante pisywali do niego, I de Maistre i Lamennais wysyłali do niego list za listem. Robił wszystko, co chciał na dworze w Monachium. W każdéj chwili, wydalał się z Gieniewy za paszportem, wizowanym do wszystkich miast Europy, i nie wiedziano gdzie go szukać. Narazł znikł bez śladu. Przeszedł Bern udając się do Turynu; sądzono, że był w Paryżu, a on tymczasem przebywał w Rzymie. Hrabia de Maistre, mówił o nim: „Jestto niepojęta osobistość w czynach, gorliwości i stałości. Postępowanie jego daje mi wyobrażenie o skutkach prac apostolskich.“ Tenże pisarz tak się odzywa w liście pisanym do księdza Vuarin'a: „Prawdziwie po gieneralsku prowadzisz swe interesa, mój drogi przyjacielu; masz swoich posłów, swych szpiegów, pomocników, Rzym, Wiedeń, Turyń i swą kochaną Bawarią; wszystkiego się chwytasz, aby tylko popierać i działać na korzyść swéj dobréj sprawy.“ W rzeczy saméj ksiądz ten przedsiębrał wszystko, nie troszcząc się o środki. Raz, a było to wieczorem, w Gieniewie, wychodząc z salonu, włożył na siebie w przedpokoju przez nieuwagę cudzy płaszcz, i znalazł w kieszeni tego płaszcza pakiet papierów. Wchodząc już na plebanią, rzucił okiem na te papiery, aż przypadkiem spostrzega, między innemi, swoje nazwisko. To zaciekawiło go bardzo. Czytać? nie czytać? Przeczytał. Papiery, były po prostu denuncyacią na niego. Napastowano go niekiedy, on zawsze odcinał się, a często sam nawet zaczepiał w prostych broszurach, pisanych z zapałem, zbyt może czasem rubasznością tchnących. Tych pism po największéj części nie podpisywał wcale, albo też wydawał je pod cudzym imieniem: wielu bowiem księży krajów sąsiednich użyczało mu chętnie swoich nazwisk. Pewnego jednak pięknego poranku, jedną z tych broszur, uszczypliwszą od innych, władza dostała w swe ręce: zabrano wszystkie arkusze, nawet już pozamazywane korektą. Kiedy zaś drukarz żądał zapłaty od zagniewanego księdza: „Upominaj się od władzy, odpowiedział Vuarin, kto tłucze naczynia, płaci za nie.“ Takim był ten człowiek. Doprawdy nie zasłużył na zapomnienie, w jakie popadł. Jego historya, to dzieje katolicyzmu w Gieniewie czterdziestu trzech pierwszych lat tego wieku. On to pierwszy w 1736, wyciągnął swych parafian na pole polityczne. Zrzekł się wielu biskupstw, aby zostać przy swojéj plebanii pod bronią, i żył długie lata niecierpiany w Gieniewie, lecz wielbiony gdzieindziéj i na długo. Ten syn prostego chłopa znał wszystkich królów, a trzéj papieże zaszczycili go swem breve. Przed nim zaledwie gdzieniegdzie widziałeś nieśmiało przesuwającą się sutannę na ulicach Gieniewy. Na jego pogrzebie ukazały się tysiące katolików, dwunastu księży, dwóch biskupów, a miasto Kalwina dozwoliło spokojnie przejść orszakowi.

(Dokończenie nastąpi.)

Objaśnienia.

Jak można obchodzić odpusty bractwa Wstrzemięźliwości?

Zupełnie tak samo jak wszystkie inne odpusty uroczyste, a primis vesperis, z wystawieniem na pierwszych nieszporach i na całem nabożeństwie w dniu odpustowym.

Czy można bractwu Wstrzemięźliwości dać w kościele i na processyach pierwszeństwo przed innemi bractwami?

Nie można. Pierwszeństwo bractwom należy się wedle starszeństwa. Starsze bractwo idzie zawsze przed tém, co wprowadzone późniéj. Jeden jest tylko wyjątek na korzyść bractwa Najśw. Sakramentu. Chociaż nawet w jakiéj parafii bractwo nie ma erekcyi kanonicznéj lub potwierdzenia, i tylko istnieje ze zwyczaju, to jednak nie można pierwszeństwa mu odbierać, tylko się trzeba postarać o erekcyą i o statuta.

Czy można przy benedykcyi fontis baptismalis w Wielką Sobotę wstrzymać się od wlania olejów jeśli jeszcze nowe oleje nie nadeszły?

Nie można zgoła. Zresztą wątpliwość w téj mierze nie powinna istnieć nigdzie, w obec objaśnienia danego przez Najprz. Arcypasterza z dnia 10 czerwca 1868 r., zamieszczonego w kościelnym urzędowym dzienniku. Stósownie do przepisów kościelnych, jeśli kto nie odebrał nowych olejów na czas, powinien święcić wodę ze staremi olejami. Także choćby miał podostatkiem wody z W. Soboty, ma obowiązek święcić wodę wilią Zielonych Świątek, i nie wolno mu staréj wody do chrztu używać. Te przepisy obowiązują sub gravi.

Kiedy nie wolno palić przed Najśw. Sakramentem innéj lampy jak lampę z oleju, co robić z lampami z pierwszego masła od krowy, które lud w pobożnéj chęci ofiaruje?

Pobożny ten zwyczaj jest wielce chwalebny i należy baczyć, aby wiernych w tym punkcie nie zniechęcać. Trzeba tylko albo nauczyć ludzi, żeby masło przedawali i ofiarę w pieniędzach składali, albo jeśliby koniecznie chcieli lampki masłem nalewać, lampki te palić z boku W. Ołtarza lub na innych ołtarzach, tak jednak, żeby nigdy nie zastępowały właściwéj lampy olejnéj.

Wiedzą już wszyscy, że czarnych palek używać nie wolno, ale jak je zastąpić?

Trudność idzie tu z niewłaściwie użytéj nazwy. Kawałek tektury powleczony materyą nie jest palką.

To tylko przydatek do palki tolerowany, jeśli w innym kolorze jak czarny, ale nie przepisany. Palka to kawałek płótna białego, który się używa tak, jak jest, albo podpina pod tekturę. Najlepiéj używać samego płótna tylko wykrochmalonego. Palka jest częścią korporału i benedykuje się benedykcyą dla korporału służącą. Jużeśmy raz dawniéj tę kwestyę objaśniali.

Czy jest przepisane w naszych archidyecezyach wino do Mszy św.?

Dekretem ogólnie przepisane nie jest; ale wszędzie na wizytach pasterskich, czy to sam Arcypasterz, czy księża dziekani rozporządzają, aby zaniechano używanie wina francuzkiego, zwykle u nas fałszowanego, a brano wino tanie węgierskie, wino reńskie lub samorodne krajowe.

Wiadomości potoczne.

— Z dekanatu Bydgoskiego odbieramy kilka uwag co do założenia u nas nowego organu prawdziwie katolickiego. Nie widzimy powodu, żeby uwagom tym odmawiać miejsca w piśmie naszém.

Nie potrzeba dowodzić, że niedostaje W. X. Poznańskiemu pisma politycznego, któreby zapatrywało się na rzeczy nie ze stanowiska mniéj więcéj wolnomularskiego, lecz ze stanowiska specyficznie katolickiego. Potrzeba pisma takowego jest nagłą, a to tém bardziéj, im więcéj *Dziennik* pokazywać zaczyna różki, im wyraźniéj przechodzić zaczyna do obozu zdeklarowanych katolicyzmu nieprzyjaciół, podczas gdy dawniéj, dzięki zaręczeniom jego, sądziliśmy, iż mamy w *Dzienniku* pismo, które choć w części zdolne stanąć w obronie spraw katolicyzmu. Potrzebę dziennika polityczno-katolickiego czuje nietylko duchowieństwo nasze, lecz i *pars sanior* świeckiego społeczeństwa naszego, a że duchowieństwo pomimo to prenumeruje *Dziennik*, to tylko dla tego, że nie jest on zastąpiony inném pismem. — Wobec naglącéj potrzeby téj ośmielamy się postawić jako godny naśladowania wzór sąsiedni nam Szląsk, który widząc się zalanym niejako prasą wolnomularsko-żydowsko-liberalną zdobył się w ostatnich czasach na dziennik katolicko-polityczny. Sądzimy, że propozycya założenia nowego czasopisma katolickiego nie będzie się wydawała niedojrzałą lub mrzonką. Czyżby nie mieli się znaleść ludzie, którychby ta sprawa zainteresowała? Czyż położenie ludzi przywiązanych do wiary i do Kościoła nie staje się z dniem każdym trudniejszém ze względu na te wszystkie wycieczki, jakie bezustannie czynią pisma nasze służąc radykalizmowi zachodniemu?

— Korespondent poznański pisze do *Czasu:*

Dziennik poznański z 12go b. m. ogłosił swą allokucyę do duchowieństwa naszego, pouczając je o obowiązkach narodowych, poparte bullą tejże treści, tłomaczącą nawet prawo kanoniczne swego kapłana I. J. Kraszewskiego. Z pisma tego ta dla *Dziennika* nauka wypłynąć winna, że, ponieważ przyznaje, dając liczbę statystyczną duchowieństwa naszego, że ono stanowi połowę intelligencyi kraju, obowiązkiem jest pisma, które chce być organem i reprezentantem społeczności naszéj, zaniechać tonu pouczającego, a zwłaszcza obrażającego względem stanu będącego połową sił naszych, według własnego zeznania. *Dziennik* argumentacyę swą popiera wyjątkami z mów pogrzebowych księdza oficyała Janiszewskiego, w intencyi wykazania sprzeczności między dawnemi a obecnemi zasadami szanownego prałata. Co do tego zaręczyć mogę, że ks. Oficyał żadnego słowa nie cofnął, bo nauka katolicka nie zmienia się według wiatru i okoliczności, zwłaszcza, co do obowiązków względem społeczności. Co innego zastósowanie, które naturalnie na inszych polega podstawach, niż widzimisia i potrzeby *Dziennika*. Darmo, na to rady nie ma, *Dziennik* musi się zdecydować, że pióro jego za pastorał nigdy uchodzić nie będzie, a zaczepki jego przeciw Kościołowi, zgromadzeniom duchownym i władzy kościelnéj, marnują, usuwają z rzędu sił w obec tych, z któremi walczyć winien, połowę sił, według własnego obrachunku *Dziennika*.

Niechaj *Dziennik* będzie katolickim według tradycyi całéj przeszłości naszéj, a od razu zapełni się przepaść, którą sam wykopał, od razu wszystkie siły w spójni się znajdą spotęgowane wszechstronną jednością.

Różnica między *Dziennikiem* a duchowieństwem i katolikami polega na różnicy godeł. Dla katolików są godła Kościół i ojczyzna, których inteersa nigdzie a najmniéj w Polsce w sprzeczności stanąć nie mogą; dla *Dziennika* liberalizm nowoczesny, ojczyzna, a Kościół w trzecim rzędzie i tylko o tyle, o ile dwom pierwszym godłom *utylitarnie* potrzebny. Wolno używać godeł tych w ten sposób *Dziennikowi*, ale natenczas niech nie ma pretensyi reprezentować, co jest obowiązkiem jego pochodzenia, całości społeczeństwa naszego; niech nie udaje siły w obec głównego przeciwnego obozu, wypchnąwszy samowolnie połowę téj siły, jak sam wyznaje, z własnych szeregów.

— Z pism publicznych dowiadujemy się, że królewski rząd przyzwolił na otworzenie katolickiego gimnazyum w Wągrówcu.

— Otrzymujemy następujące pismo:

Kościół katolicki, przez tak nazwanych wolnomyślnych, mianowany zacofanym i wstecznym, od początku swego istnienia aż do dni naszych opiekuje się oświatą, szerząc ją pomiędzy wszystkiemi warstwami społeczeństwa. Pod jego skrzydłami powstają i dzisiaj liczne zakłady wychowania męzkie i żeńskie, które, nie mówiąc już nic o zbawiennych zasadach, jakie w serca młodzieży wpajają, szerzą prawdziwą i rzetelną oświatę — oświatę opartą na wzniosłych zasadach boskiego Mistrza Chrytusa. Rozpatrzmy się nieco bliżéj po szerokim, starym i nowym świecie, a ujrzymy ku naszemu zdziwieniu, iż mimo zaciekłości rzekomych wolnomyślicieli tysiące dzisiaj istnieją zakonów, zwłaszcza żeńskich, zajmujących się wychowaniem i kształceniem dziewic chrześciańskich. Za długą byłoby tutaj wyliczać pojedyńcze kraje i statyskę klasztorów tychże podawać.

Ta np. Francya, która 1789 zdetronizowawszy króla obaliła święte ołtarze, co zaparła się Chrystusa i na ołtarzach wystawiła ku czci ludu publiczną nierządnicę, co gilotynowała zacne duchowieństwo i obdarła Kościół z dzierzaw i skarbów — ta Francya, w któréj przez lat kilkanaście nie wolno było ofiary mszy św. publicznie odprawiać, w któréj zakonnik każdy uważany był za wroga postępu i pozbawiony wszelkich praw przyrodzo-

człowieka — dzisiaj jakże odmienną przybrała postać? Gdyby Wolter, Russo, Robespiere i Spółka z grobów powstali, nie poznaliby się sami we własnéj ojczyźnie, nie uwierzyliby oczom swoim. Dzisiaj nietylko, że kościół katolicki jak fenix ożył na nowo i jak słońce dobro czynnem światłem przyświeca wielkości Francyi, ale nawet podniosły się z gruzów zakony męskie i żeńskie — zakony najsurowszéj reguły jak Trapistów, Kamedułów, Karmelitów. Co więcéj ta Francya, która lat temu osiemdziesiąt klasztory uważała za gniazda obskurantyzmu i ciemnoty, od lat trzydziestu powierza im na wychowanie nadzieję i kwiat narodu, bo młodzież mezką i żeńską. Dzisiaj najwyżsi dostojnicy państwa, magnaci, szlachta i mieszczanie francuzcy za chlubę poczytują sobie, umieszczać dziatki swoje po zakładach klasztornych, bo doświadczeniem przekonani są, że dzieci wychowane tamże uchronią się od zgnilizny materyalizmu, który dzisiaj trawi serca i dusze, najświętsze a nawet ludzkie ziębiąc uczucia, że w przyszłości obowiązki święte żon i matek pełnić będą z rezygnacyą chrześciańską, z poddaniem się pokornėm woli Najwyższego, choćby pod ich ciężarem uginać się miały. To téż Francya za dni naszych znowu christianissima, znowu na nowo wskroś katolicka, na nowo podejmuje szczytne posłannictwo obrony tego Kościoła, co na swych barkach dźwiga 19 wieków a jednak zawsze pełen jest żywotności, co przetrwał najpotężniejsze dynastye i najbitniejsze narody, co oparł się huraganom strasznym, jakie pod nad nim w ciągu dziejów szalały, co i dzisiaj osamotniony, obdarty z dóbr i skarbów bez dział i bagnetów głosi zmateryalizowanemu światu szczytne posłannictwo i w obronie człowieczeństwa jak niegdyś Chrystus policzkowanie odbiera.

U nas w Księstwie zakony żeńskie wychowujące młodzież mnożą się, dzięki Bogu i staraniom mężów dbałych o prawdziwą oświatę. W Poznaniu mamy dwa zakłady żeńskie PP. Sercanek i Urszulanek, w Gnieźnie PP. Urszulanek, które z zamiłowaniem i poświęceniem wykwitłém jedynie z zerwania całkowitego ze światem kształcą serca i rozum cór wielkopolskich. Zapewne miasto i powiaty, które dotąd podobnych zakładów nie mają, za szczęście poczytałyby sobie, gdyby podobnie swoje dziatki kształcić mogły.

Tylko powiaty nasze mało, niestety, objawiły żywego interesu, kiedy ks. dziekan Fabisz powodowany względem na dobro publiczne odezwał się do swoich współobywateli swieckich i duchownych z podobnym projektem. Ks. dziekan Fabisz objąwszy zarząd parafii ostrowskiéj, rączo wziął się do pracy, aby rozbudzić życie katolickie, które u nas, dzięki naszéj obojętności, powiedzmy sobie w cztery oczy mimo liczebnéj przewagi żywiołu katolickiego, nie pulsuje tak mocno jak po miastach niemieckich, gdzie katolicy nieraz w mniejszości o swoje prawa publiicznie na słowa i pióra boje staczają. I otóż tym końcem powziął ze wszech miar uznania godny projekt wystawienia zakładu PP. Urszulanek w Ostrowie, w którym dotąd, powiedzmy sobie znowu bez przechwałki, inteligencya protestancka nad katolicką góruje.

Że zakład projektowany przez ks. dziekana Fabisza w Ostrowie się utrzyma, nie ulega wątpliwości, bo powiaty okoliczne są prawie czysto katolickie i polskie, to i bracia koroniarze jęczący pod obuchem barbarzyńskiéj Moskwy w zakładzie projektowanym panienki swoje chętnieby umieszczali, bo wreszcie i sam Ostrów licznego dostarczyłby kontyngensu.

Jak daleko sprawa rzeczona zaszła, nie wiemy sami dzisiaj. Czytaliśmy odezwę ks. Dziekana do panów duchownych i świeckich wystósowaną, czytaliśmy nazwiska członków komitetu, do którego ze świeckich wchodzą pp. JO. Ferdynand ks. Radziwiłł i JW. Lipski z Lewkowa a z duchownych prócz autora projektu, Wny ks. Leporowski prob. z Jankowa Zaleśnego. Nadmieniamy i to, że Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz powagą arcypasterską projekt uświęcił i komitet powyższy zatwierdził.

Odzywamy się więc publicznie do współobywateli powiatów interesowanych, aby do wykonania tak zbawiennego zamiaru przyczynili się radą i datkami, bo chodzi tu o sprawę żywotną, o wychowanie dzieci katolickich i polskich, co więcéj chodzi o przyszłość moralną pokoleń naszych. Niech nam będzie wzorem naśladowania godnym powiat gnieźnieński, który zachęcony odezwą ks. dr. Kozłowskiego obecnie z nie małemi kosztami stawia u stóp góry Lecha ochroną obszerną dla kalek i dzieci ubogich prastarego gniazda.

— W *Pielgrzymie* znajdujemy nekrolog następujący ks. oficyała Hasse:

X. Jan Chrzciciel Hasse: urodził się 25 Listopada r. 1822 we Ferstonowie pod Człuchowem z bogobojnych i cnotliwych rodziców, którzy jeszcze dzisiaj żyją i na pogrzebie ukochanego syna swojego byli przytomni. Nauki początkowe pobierał w domu rodzicielskim. Chęć do nauki i zdolności, jakie okazywał, spowodowały dbałych o wychowanie dziecka swego rodziców do oddania go do szkół i to do gimnazyum chojnickiego. Tu przez wszystkie klasy tak celował między współuczniami swoimi, iż we wszystkich wiadomościach bywał pierwszym. Opatrzony świadectwem dojrzałości. udał się na uniwersytet we Wrocławiu. Tu teraz przed oczyma młodego Jana stał otworem szeroki świat z całym zasobem ponęt, wygód, przyjemności, rozkoszy, które częstokroć ujmują charaktery słabsze. Prócz tego na uniwersytecie Wrocławskim wtenczas panował nie najlepszy duch między akademikami, boć z pośród nich wyszli nawet tacy, którzy heretyckie nauki rozsiewali. Jednak nasz Jan, mając stale ugruntowaną wiarę, nie dał się uwieść od złych towarzyszy, a wrzawa świata nie zdołała zapanować nad jego sercem, które pozostało nieskażone. Wnet i tu chlubnie odznaczał się między akademikami i taką miał wziętość, iż młodzieńcy lepszego usposobienia uważali go za swego przewodnika, wielu przykładem i wymową swoją na dobrą drogę skierował. Głos sumienia dał mu poznać jasno, że Bóg go chce mieć swym sługą. Przez pięć lat oddawał się przeto naukom tym, w których sposobiący się do stanu duchownego się kształcą Wykłady sławnych profesorów jako Rittera, Baltzera i Moversa obudziły w nim gorące zamiłowanie do nauk. A że był w pojmowaniu nadzwyczaj bystrym i w pracy wytrwałym, przeto wielkie czynił w naukach postępy, i udało mu, się też rozwiązać zadanie naukowe, jakie uniwersytet akademikom stawił i zyskał za to nagrodę. Złożywszy potem egzamin na licencyata teologii (licencyat jest to stopień, który daje prawo czytania wykładów na akademii), wstąpił do seminaryum klerykalnego w Pelplinie, gdzie dnia 3. Kwietnia r. 1847 odebrał święcenie na kapłana. Dodać tu trzeba, że ten sam uniwersytet Wrocławski 14 lat później *X.* Jana ze względu na jego zasługi w dyecezyi posunął na stopinń doktora świętéj teologii.

Jako młody kapłan pełnił obowiązki wikaryusza najprzód w Oliwie a potem w Chojnicach. Ale wnet X. Biskup Anastazy oceniając jego nadzwyczajne zdatności, powołał go na profesora

seminaryum klerykalnego w Pelplinie. Tu urząd piastował przez 11 prawie lat, przyczém około kształcenia duchowieństwa naszéj dyecezyi położył wielkie zasługi, zwłaszcza przez to, że przewodniczył klerykom w rekolekcyach czyli ćwiczeniach duchownych jako Spirytuał. W tym czasie przez kilka lat wydawał też katolicki tygodnik wyckodzący w Gdańsku w języku niemieckim, gdzie drogocenne umieścił materyały z historyi dyecezyi naszéj. Gdy Towarzystwo św. Bonifacego i Wojciecha się szerzyć zaczęło, X. Jan należał do najpierwszych i najczynniejszych członków komitetu dyecezalnego tegoż błogiego Towarzystwa. W złączeniu z kilku starszymi kapłani założył między książmi bractwo św. Ignacego Lojoli, mające za cel główny zgromadzanie się regularne księży na wspólne rekolekcye i wspomaganie siebie w postępowaniu na drodze do doskonałości za przyczyną Niepokalanie Poczętéj Najśw. Maryi Panny i św. Ignacego Lojoli. Toż bractwo tak od Najprzew. Arcypasterza jako i od Ojca św. zostało pochwalone, potwierdzone i różnemi przywilejami zaszczycone

Na początku r. 1859 teraźniejszy X. Biskup mianował go Oficyałem. Co ś. p. X. Jan w tym urzędzie zdziałał, to wszystko jest jeszcze w żywej pamięci; dla tego też o tém rozpisywać się nie będziemy. Naamieniamy tylko, że pismem i czynem wielkie położył zasługi około dobra dyecezyi. Zajmował się przedewszystkiem uporządkowaniem legatów, dopomagał Arcypasterzowi w fundowaniu około 8 stacyi misyjnych, w zakładaniu kilku nowych parafii, czynny brał udział w popieraniu życia bogomyślnego w kongregacyach i klasztorach, i o ile był w stanie, własnemi zasobami wspierał szczodrze wszelkie dobre cele. Że z domu nie władał językiem polskiem a potrzebę tegoż w dyecezyi naszéj uznawał, zwłaszcza jako Oficyał, po kilka razy już jako kapłan, o ile mu liczne jego zajęcia dozwalały, brał się do ćwiczenia się w tymże języku. W ogóle tę pochwałę odda X. Janowi każdy, nawet jego przeciwnicy, iż był kapłanem wzorowym i w urzędzie swoim wytrwałym, niezmordowanym.

Zdrowie nadwątlone ciągłą pracą widocznie chyliło się ku upadkowi, zwłaszcza od czasu, jak został mianowany Proboszczem katedry Chełmińskiéj. Nie piastował tego urzędu ani nawet dwóch lat. Sam czuł, że jego siły słabną i już r. 1865 sporządził testament, w którym Stolicy Biskupiéj zapisał wszystko, coby z majątku pozostać miało. Mimo to nie zerwał z pracą i trudem swego powołania, dopóki zupełnie go siły nie odstąpiły. Czuł w sobie słabość, odjeżdżając w końcu Sierpnia do Fuldy, gdzie się znajduje grób św. Bonifacego na zgromadzenie Biskupów, by tam zastąpić swego sędziwego Arcypasterza. Jeszcze przed odjazdem, dnia 21 Sierpnia, spisał dodatek do swego testamentu. Tam we Fuldzie czynił ostatnie wysilenia. Narady trwały prawie tydzień, a posiedzenia codzienne prawie o 8 godzin. Prócz tego będąc sekretarzem tego zgromadzenia jeszcze drugie tyle godzin codzienne poświęcał na spisywanie i streszczenie zapadłych uchwał. Ostatni list do Pelplina pisał w poniedziałek dnia 6 Września późno we wieczór, i tam kilkakrotnie powtarza, iż czuje się jakby na śmierć spracowany i znużony. Następnego dnia rano wyjechał na Frankfurt nad Menem do Monachium. Ale dojechał tylko do miasta Hanau. Tu zesiadł z kolei i we dworcu siedząc oczekiwał powozu, któryby go do jakiéj oberży zawiózł. Na szczęście dostał się w tém po największéj części protestanckiem mieście de oberżysty dobrego katolika, który z całą rodziną swoją pielęgnowaniem chorego jak najstaranniéj się zajmował. Powołany ksiądz tamtejszy dysponował go na śmierc. Z zupełną przytomnością umysłu złożył nieboszczyk spowiedź generalną, z największem nabożeństwem przyjął Sakramenta święte: Komunią świętą i Ostatnie Olejem Namaszczenie i nareszcie téż otrzymał ostatnie błogosławieństwo z Odpustem zupełnym. Telegrafowano do brata jego proboszcza Człuchowskiego, aby przybywał czém prędzéj do śmiertelnie chorego. Tenże wyjechał natychmiast, ale przyjechawszy na miejsce już dostojnego brata nieżywego znalazł. Przeszedł bowiem X. Jan do lepszego życia już w środę dnia 8. Września o pół do dziewiątéj godzinie rano. Do Pelplina tegoż dnia w południe nadeszła najprzód wiadomość o jego ciężkiéj chorobie, a już we wieczór tego samego dnia nadszedł telegram donoszący o jego śmierci. Zwłoki jego uroczyście w Hanau odprowadzone na koléj sprowadzone do Pelplina i w Poniedziałek dnia 13. Września ustawiono je uroczyście w sklepie katedralnym. Wczoraj odbyło się żałobne nabożeństwo za jego duszę. Celebrował Najprzewiel. X. Sufragan. Mowę pogrzebową miał X. kanonik lic. Gramse w polskim a X. profesor Dr Pawłowski w niemieckim języku. Udział duchowieństwa i ludu wiernego był nadzwyczaj wielki. Samych duchownych obecnych policzono do 90.

Śledzono wiele, by wybadać właściwą przyczynę tak przedwczesnéj śmierci. Ogólnie zgodzono się na to, że śmierć nastąpiła w skutek zbytniego natężenia sił umysłowych. Umarł w 47 roku życia swego. Zaprawdę, to nie zbyt długa pielgrzymka, ale wartość życia nie mierzy się długością lat, ale wielkością zasług. Sądzą po liczbie lat, mógłby był jeszcze długie lata poświęcić siły swoje na dobro dyecezyi. Lecz co Bóg uczynił, dobrze uczynił. Wyroki Boskiéj Opatrzności są dla nas niezbadane, ale zawsze najmędrsze.

— W num. VIII Kurrendy Przemyskiego Konsystorza Biskupiego obr. łac. znajdujemy silne zalecenie nowego dziennika *Unii* w następujących słowach:

W kurendzie IV. z r. 1864 wydaliśmy do Was WW. Bracia odezwę zachęcającą do trzymania kościelnych pism czasowych, a mianowicie „Tygodnika katolickiego.“ Już wtedy nakazywał Nam pasterski urząd Nasz zwrócić uwagę Waszą na prasę dziennikarską, jak przez wrogów Kościoła św., a tem samem społeczeństwa ludzkiego opanowana, podnosząc niedowiarstwo, bezbożność i pogańską miłość ojczyzny, siejąc nienawiść między rodakami, wykrzywiając dzieje, poniżając wszystko, co wzniosłem i świętem w nich było, zatruwa w narodzie naszym życie nadprzyrodzone, i obrzydliwość spustoszenia w pośród niego szerzy. Niestety! z wolnością złego wzmogło się i zuchwalstwo krajowéj prasy naszéj, która w napaści na Kościół i jego instytucye rywalizuje z dziennikarstwem i z dorywczą literaturą żydowsko-niemiecką. Czego nie zhańbiły dzienniki tutejsze? Czego, co podkopuje wolność Kościoła, z oklaskiem nie przyjęły? Czego, co wchodzi w zamiary śmiertelnych wrogów naszych, nie zalecają? Od kwestyi doczesnéj władzy Ojca św. i zrabowania posiadłości jego, od wykazu nowoczesnych błędów w Syllabusie wytkniętych, aż do ustaw uprawniających indyferentyzm, aż do wywołanych rozbojów z powodu wypadku w klasztorze Karmelitanek krakowskich, widzimy większość dzienników naszych po stronie Kościołowi przeciwnéj. Na polu historycznem ileż nie popełniono w prasie dziennéj błędów przez stawianie domysłów za pewniki, przez podsuwanie wniosków nie płynących bynajmniéj z podstaw założonych; ileż kroć nie uderzono zuchwale na wszystko, co wielkie, co świetne, co zasługi koroną uwieńczone? Dość wspomnieć,

że apostołowanie na Rusi w ciemnościach i jarzmie schyzmy jęczącéj przezwano fanatyzmem, że ubolewano nad upadkiem sekt różnowierczych, widząc w tem upadek postępu i wolności. Podniesiono nawet świętokradzką rękę na świętość biskupa i męczennika, na wesele i zaszczyt matki Polski, Stanisława św. Zabójcza ta propaganda odbywa się dzień w dzień między nami. A w imię czego? Oto w imię najdroższych skarbów narodowych, podań dziejowych, języka i narodowości. Zważcie WW. Bracia, ażali godzi się szukać zbawienia w źródle śmierci naszéj? ażali bezbożność może przyjść w pomoc sprawiedliwości? Zważcie, czy rozbrat z wiarą, z kościołem, który nam owi kierownicy opinii publicznéj nieustannie wpajają, nie jest skrzywieniem sumienia narodowego, odstępstwem narodowém, zaparciem się przeszłości, istnem zmoskwicéniem ducha? Czyż w imię tego rozbratu, sławionego przez tutejszych przewódzców w patryotyzmie, nie muszą ginąć biskupi polscy z tysiącami kapłanów i wiernych na wygnaniu w puszczach syberyjskich?

Większość czytających częścią dla widocznego braku wszechstronnego wykształcenia, częścią z wrodzonéj ociężałości do samoistnych badań, idzie bez namysłu za głosem dzienników tak w politycznych kwestyach, jak religijnych, a kąkol ów ręką niby patryotów, poświęcenie swoje dla narodu okrzykujących, zasiany, począł wydawać smutne owoce. Czas naglił, a sumienie katolików dopominało się głośno, aby na wzór innych krajów wystąpić do walki ze złem, które się rozwielmożyło w sposób zastraszający. Za staraniem i bezinteresowną ofiarą przezacnych mężów stanęło pismo czasowe „Unia“, którego program jest Wam już znany. Powitaliśmy je serdecznie i pobłogosławiwszy przedsiębiorcom, przyrzekliśmy pomoc Naszą i Waszą. Mamy wszelką nadzieję, że do spełnienia téj obietnicy Wasza gorliwość dla sprawy Kościoła, z którą się najściślej łączy sprawa ojczyzny, dopomódz Nam nie omieszka. Od Waszego też udziału zależeć będzie, aby to pismo codziennie wychodzić mogło. Dziś słusznie po Was oczekiwać możemy, że miasto popierać dzienniki, głoszące zasady pokrewne tym, którémi się kierują wrogowie, zagłady naszéj pragnący, przeniesiecie Waszą pomoc na czasopismo od Nas Wam zalecone.

Przemyśl 13 Września 1869.

— Do *Unii* piszą z Warszawy:

Od lat kilku nosili się Moskale z myślą, jakby to robić żeby dzieci nasze uczyły się katechizmu katolickiego w języku mowskiewskim, ale jakoś z tymi „księdzami“ dójść do końca nie mogli, buntowali się ciągle a po moskiewsku wykładać nie chcieli. Tak było doczasu; pierwszym kto tę uspioną kwestyę podniósł, był niestety nie schyzmatyk, nie Moskal, ale katolik, ale Polak, ale kapłan katolicki, ksiądz Stanisław Ulanecki, nauczyciel religii w instytucie Maryjskim wyccowania panien przy ulicy wiejski w Warszawie. Sam, z własnéj wpli, pojechał do Petersburga i przedstawiwszy się ministrowi oświecenia, zaproponował mu wykład religii w języku moskiewskim. Minister jakkolwiek Moskal, tak był jednak w pierwszej chwili uderzony cynizmem tego kapłana, który nie umiał uszanować ani sukienki duchownej ani godności Polaka, że wyrzekł kilka słów o niechęci, jaką ta nowość może wywołać, o uporze nawet spodziewanym coś przebąknął i t. p. Ksiądz Ulanecki użył jednak całej swej wymowy i zaręczył mu, że to z łatwością sam przeprowadzi, dodając że administrator dyecezyi warszawskiej ks. Zwoliński dał mu do zrozumienia, iż go w tych dążeniach poprze, co było niegodziwem i nikczemnem kłamstwem. Dosyć że ks. Ulanecki odjechał zadowolony, bo mu polecono wygotować przekład katechizmu katolickiego na język moskiewski, czego i też dokonał. Chodzi z tą pracą do ks Zwolinskiego, który oburzony, aprobaty odmówił. Takiego samego przyjęcia doznał w komitecie cenzury — bo podli w tym jak ks. Ulanecki rodzaju, doznają pogardy nawet od równych sobie podłości. Ks. U. czynił to wszystko dla zysku.

Jego postępowanie zniewoliło Moskali do zaprowadzenia języka moskiewskiego przy wykładach religii w szkołach w Maryampolu i Suwałkach. Uczynionio to pod pozorem, że to jedynie przez wzgląd na Litwinów. Od 1. stycznia b. r. wprowadzono moskiewski wykład religii po niektórych szkołach warszawskich, jak w gimnazyum mezkim przy ulicy Zielonej, w giminazyum żeńskim mięszanym przy ulicy Miodowej i progimnazyum mezkim przy ulicy Gęsiej. W pierwszym z pomienionych gimnazyów jest rektorem p. Feliks Jezierski, znany w polskiej literaturze, z którego ruble zrobiły niegodnego moskiewskiego czynownika. Odstępstwo swoje posunął p. Jezierski aż do śmieszności udająe że po polsku wcale nie rozumie. Piszący te słowa był w tym wypadku, że p. Jezierski musiał rozmawiać po polsku przez tłumacza.

I na nim niestety nie kończy się szereg zdrajców. Ks. Lewandowski z dyecezyi płockiéj oświadczył się, że będzie wykładał po moskiewku, i natychmiast został zamianowany nauczycielem religii w Lublinie. Ks. Ołdakowski, profesor giminazyum płockiego, za pośrednictwem Muchanowa został przez Wittego mianowany profesorem w Płocku, wbrew władzy dyecezalnej, która zupełnie innego proponował kandydata.

Dnia 13. (1.) maja r. b. wreszcie wyszedł ukaz znany, zaprowadzający na rok szkolny 1869/70 wykład wszystkich przedmiotów w języku moskiewskim, oprócz nauki religii, „której wykład ma pozostać nadal w tym języku, w jakim dotąd go wykładano.“ (Cyrkularz naukowego warszawskiego za miesiąc b. r. str. 204.)

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.